ROK III. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1928 № 4.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

3-ème Année Avril 1928

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la diréction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

Rzewuski Henryk Pamiątki Soplicy. (Józef Birkenmajer.)
Skoczek Józef dr.: Kwestja języka kazań lwowskich w wieku XIII—XVI. (Jan Bronisław Richter.)
Wisłocki Władysław Tadeusz: Bibljografja prac Aleksandra Brücknera. (Tadeusz Sterzyński.)
Słowo o wyprawie Igora, przełożył Juljan Tuwim. (Józef Birkenmajer.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za marzec 1928.

NOTATKI — KRONIKA.

Ludwik Simon: „Podejrzliwi" Bohomolca.
Wład. Jankowski: Mickiewicziana.

Rzewuski Henryk: „Pamiątki Soplicy", roman. (Józef Birkenmajer.)
Skoczek Józef dr.: Question de la langue des sermons à Lwów aux XIII et XVI siècles. (Jan Bronisław Richter.)
Wisłocki Władysław Tadeusz: Bibliographie des oeuvres de Aleksander Brückner. (Tadeusz Sterzyński.)
Chanson de guerre de Igor, traduite par Juljan Tuwim. (Józef Birkenmajer.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois de mars 1928.

NOTICES — CHRONIQUE.

Ludwik Simon: „Podejrzliwi" de Bohomolec.
Wład. Jankowski: Mickiewicziana.

Rok III. Warszawa, Kwiecień 1928. № 4.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

HENRYK IBSEN[1].

Oddając w polskim uniwersytecie z okazji setnej rocznicy urodzin hołd twórczości Henryka Ibsena podkreślamy niejako pośrednio jeden z powodów, dla którego ojczyzna Ibsena do tak uroczystych na tę rocznicę przygotowała się obchodów. Ibsen nie był twórcą nowej literatury norweskiej, bo już od lat 30-tych ubiegłego stulecia zaczyna tam kiełkować bujne życie literackie, którego objawem była polemika J. S. Welhavena przeciw H. Wergelandowi i krytyka jego ciasnego nacjonalizmu oraz płytkiej romantyki. Bujnie rozkwita w połowie XIX wieku rodzimy romantyzm norweski z kultem przeszłości i ludowości. I realizm upomina się o swoje prawa, by wspomnieć utalentowaną pisarkę Camillę Collet. Ale nic z tego nie przedostawało się do Europy. Ibsen nie tylko zdobył dla swoich utworów publiczność europejską, ale literaturę europejską do nowego życia pobudził. To pobudzenie jest właśnie jego wielką i historyczną zasługą. W ten sposób przyczynił się on — w większej mierze niż jego wielki towaszysz na niwie literatury norweskiej Björnson — do realizacji tej wielkiej idei, którą Goethe określił wymownym wyrazem Weltliteratur — literatura światowa.

Oddajmy tedy Ibsenowi najpierw w kilku słowach to co jest norweskiego a potem zastanówmy się nieco obszerniej nad tem, gdzie tkwi źródło tej mocy pobudzającej jego twórczości i na czem ona polega.

Mamy jedno niezmiernie charakterystyczne wyznanie H. Ibsena, który chętnie zresztą odkrywał tajniki swojej duszy. 6 listopada r. 1851 został Ibsen powołany jako reżyser i autor dramatyczny do teatru, który założył w Bergen Ole Bull, wielki skrzypek i romantyczny cygan, prawdziwy Don Quichote (prototyp Peer Gynta). Teatr ten nazwał Bull „Pierwszą narodową sceną norweską". Otóż Ibsen wyznaje, że przez to „zaczął się czuć Norwegiem". Idea teatru narodowego obudziła w nim poczucie narodowe. Przy warsztacie swej pracy przyszłej i w zetknięciu bezpośredniem z formą swojego wypowiedzenia się poczuł się Norwegiem. Nad realizacją też tej idei teatru narodowego pracował Ibsen gorliwie, stając w r. 1857 wśród ciężkich i trudnych warunków na czele „Norweskiego teatru" w Chrystjanji, który konkurował świadomie i celowo z duńskim „Teatrem Chrystjańskim". Celem tego teatru Norweskiego było między innemi stworzenie norweskiego języka dramatycznego. Walcząc w obronie budzącej się coraz silniej do

[1] Przemówienie na uroczystej akademji urządzonej przez Uniwersytet Warszawski w setną rocznicę urodzin poety.

życia literatury norweskiej, przyczynił się Ibsen do obudzenia poczucia narodowego norweskiego a narzędziem walki w jego rękach był teatr. Jego polemiczna broszura z r. 1861 „O dwóch teatrach w Chrystjanji“ doprowadziła w r. 1862 do zwycięstwa. Walcząc w obronie praw kultury narodowej, nie był Ibsen wszelako ciasnym nacjonalistą — przeciwnie stawał się „skandynawistą“ t. j. marzył o zjednoczeniu trzech uświadomionych i kulturalnie wysoko rozwiniętych narodów w jedno państwo. Separatyzm norweski bolał go, zwłaszcza pod koniec życia.

Ze skarbnicy nordyjskiej poezji czerpał jako poeta w młodości a w Bergen napisał broszurę o „Kaempeviser“, ludowych balladach i ich znaczeniu dla poezji artystycznej. Do tradycji poetyckiej, do skarbca nieprzebranego sag, tych opowiadań jędrnych i mocnych, sięgnął Ibsen w swych pierwszych utworach dramatycznych. Z sag, opiewających dzieje rodzin („aettesagaer“), brał wątki do „przybrania w ludzkie kształty tych nastrojów, przedstawień i myśli, które go wówczas napełniały“.

O te nastroje i myśli przedewszystkiem chodził

Błędem byłoby upatrywać znaczenie Ibsena dla Norwegji w tem poetyckiem oświetlaniu czy odgrzewaniu górnej i pięknej przeszłości, choć przyznać trzeba, że uderzyć potrafił świetnie w balladyczny nastrój, tkwiący w tych tematach. Rychło porzucił kształtowanie bardzo realistycznie zresztą pojętej pogańskiej przeszłości swojego kraju względnie szczepu, z której wydobył zupełnie nowe i pełne życia momenty („Rycerze północy“ 1858 i „Pretendenci do tronu“ 1863) i zwrócił się do teraźniejszości. Z obudziciela przeszłości stał się oskarżycielem teraźniejszości w swoim narodzie.

Już właśnie w postaci biskupa Mikołaja w „Kongsemnerne“ przedstawił błędy swojego narodu a w „Komedji miłości“ przez śmiałe traktowanie zagadnień społecznych a zwłaszcza małżeństwa, zdobył ten największy sukces, jaki towarzyszył odtąd wszystkim jego większym dziełom: oburzenie. W postaci biskupa Mikołaja przedstawił człowieka niezdolnego do czynu pozytywnego a przeszkadzającego realizacji wielkiej myśli królewskiej, aby Norwegja stała się narodem „Zebrać cały naród — obudzić go, ażeby się czuł jako jedność“ (akt III). Realizacji tej „myśli królewskiej“ poświęcona była twórczość Ibsena i w dramatach swoich przygotowywał dla niej grunt przez podniesienie poziomu duchowego i moralnego swojego narodu.

Ibsen miał prawo powiedzieć o sobie jak skald Jatgejr (w „Pretendentach“): „Otrzymałem dar bólu i stałem się poetą“. Miał wszelki powód do rozgoryczenia wobec swoich rodaków, którzy pozwalali mu na dość nędzne prowadzenie życia. Tembardziej wielka jego miłość ojczyzny zasługuje na uznanie. Choć wiele przebywał po za ojczyzną, ale lękał się ekspatrjacji. Szczęścia w domu ostatecznie nie znalazł, nie jakoby go nie było w ojczyźnie, tylko że tego co inni za szczęście poczytywali, on za nie uważać nie mógł. Stąd konflikt jego niemal stały z narodem i stanowisko proroka, którym oczywiście w ojczyźnie nie mógł być. Ale nie zrażony zawsze myślał o Norwegji a z oddali lepiej jeszcze widział te wady swej ojczyzny ówczesnej, z któremi walczył. Jak zaznaczył w mowie swej do studentów z Chrystjanji, nigdy żywego życia ojczyzny nie dojrzał tak silnie i jasno jak zdala pod swą nieobecność.

Wyrazem ogólnym tego zmagania się z własną ojczyzną jest „Brand“, poemat walki jednostki ze światem, a idealisty Ibsena z jego własnym narodem. Zaznaczył Ibsen wyraźnie w liście do Petersena, 4 grudnia 1865,

że „nędzne i beznadziejne stosunki“ w ojczyźnie skłoniły go do skierowania wzroku do wnętrza i że to dało utworowi nastrój i zawartość. W ojczyźnie tej zaś zwalczał z jednej strony szkodliwą pseudoromantykę, z drugiej to co nazwał „norweskiem amerykańskiem“. Pseudoromantyczne kłamstwo, donkichoterję, kult baśniowej rusałki Huldre, fałszywy i afektowany kult przeszłości, chłopomanję wykpił i wyśmiał Ibsen genjalnie w „Peer Gyncie“ jako szkodliwe romantyczne lenistwo i zatratę zmysłu rzeczywistości. Z drugiej strony jednak raził go płytki materjalizm, dorobkiewiczostwo, filisterstwo i kołtunerja małomiasteczkowa Chrystjanji, która mu się dawała dokuczliwie we znaki. I stosunki partji politycznych go nie zadowalały, a objawem tego była jego wyświstana komedja „Związek młodzieży“, w której aluzje aktualne były zupełnie wyraźne.

Ale wielkie dzieło wychowania narodu prowadził Ibsen dalej nie w formie dotykania bezpośrednich i aktualnych zagadnień życia swojej ojczyzny, lecz raczej biorąc pewne obserwacje, czynione na materjale swojego narodu, za punkt wyjścia przy rozważaniu problemów o znaczeniu ogólniejszem. Takim dramatem, który Ibsen pisał już w pełnem poczuciu, że jest poetą europejskim, są „Podpory społeczeństwa“, będące właśnie wielkim aktem oskarżenia przeciw społeczeństwu i jego zgniłym moralnym podstawom. Utwór ten, rzecz zupełnie zrozumiała, stał się podwaliną sławy europejskiej Ibsena i otworzył mu wrota scen. I „Nora“ pisana jest pod wpływem dyskusji prowadzonej we własnej ojczyźnie. Ale nawet „Upiory“ są — jeśli się weźmie pod uwagę postać pastora Mandersa — oskarżeniem skierowanem przeciw własnej ojczyźnie i świętoszkowatej moralności. Z nastroju zaś oburzenia przeciw potępieniu, z jakim się „Nora“ spotkała nawet ze strony prasy liberalnej, wyrósł „Wróg ludu“, który jest satyrą najboleśniejszą, bo satyrą także i na samego siebie. Dr. Stockmann gra w swem mieście tę samą rolę, co Ibsen w swojej ojczyźnie. Znajdują się oczywiście w innych sztukach objawy tego zmagania się z ojczyzną, by wspomnieć „Rosmersholma“, gdzie postać Kroila jest satyrycznem przedstawieniem rzeczywistego działacza. Ale już w „Peer Gyncie“ występuje bardzo wyraźnie zawartość ogólno ludzka ponad odbicie przeżyć i doznań we własnej ojczyźnie, która czcić musi w Ibsenie nie tylko znakomitego poetę, ale i wielkiego wychowawcę w kierunku realizacji najwyższych ideałów ludzkości.

Tajemnica wielkiego rozgłosu, jaką rychło twórczość dramatyczna Ibsena zyskała poza jego ojczyzną, tkwi właśnie w tem, że, zajmując się stosunkami we własnej ojczyźnie, które go interesowały i bolały, dochodził Ibsen do ich ogólniejszego ludzkiego podłoża a z surowego sędziego własnego narodu stawał się krytykiem ówczesnej europejskiej kultury duchowej.

O jakąż to kulturę chodzi? Na to pytanie już właśnie Peer Gynt, w którym przenikanie doznań narodowych i myśli ogólnoludzkich dokonuje się po raz pierwszy w sposób symptomatyczny i doskonały, daje odpowiedź dość wyraźną. Słusznie zaznaczył Gerh. Grau, że w Peerze odnaleźć się może każdy współczesny. Gyntyzm jest chorobą człowieka przedwojennego, jest objawem znamiennym tej niezmiernie charakterystycznej sytuacji duchowej, którą określano mianem „fin de siècle“. A składa się na nią połowiczność, tchórzostwo, laisser faire, duch kompromisu, polityka strusia, brak odwagi, to „granie“ w życiu niby na scenie a przedewszystkiem to jakieś straszne zakłamanie się i zupełna zatrata instynktu prawdy. „Peer, ty kła-

mieszl" Oto są pierwsze słowa „Peer Gynta", słowa, które stanowią jak gdyby motto całej twórczości Ibsena. Twórczość Ibsena to jakby rzucanie tych słów w oczy współczesnemu pokoleniu. „Jeśli nie jestem poetą" zaznaczył Ibsen po napisaniu „Peer Gynta", „to spróbuję jako fotograf. Z moich współczesnych brać będę jednego po drugim". Rubek robi portrety szalenie podobne ale z ukrytym gestem zwierzęcym. Gynt nie jest zbrodniarzem ale jest fuszerem i przeciwko tej ohydnej fuszerce życia występuje Ibsen z całą pasją swojego temperamentu. Tragizm tej fuszerki nie występuje nigdzie jaskrawiej i groźniej, niż w „Upiorach", które są transpozycją gyntyzmu, braku woli i charakteru na tło życia współczesnego. Bardzo mylnie rozumiano „Upiory" pod wpływem pierwszego wrażenia jako dramat osnuty na zasadzie dziedziczności fizjologicznej. „Upiory" to ta straszna atmosfera kłamstwa i kompromisu, odziedziczona przez Helenę Alving, która nie ma odwagi postąpić jak Nora, bo tkwią w niej przesądy towarzyskie. Ulega ona konwenansom i przepisom upiornej moralności, której przedstawicielem jest pastor Manders. Stary Alving zaś dostał się do miasta, które „nie mogło mu dać tej podnoszącej ducha radości tylko przyjemności, nie pracę, którejby się oddał całemi siłami, lecz zajęcie, nie towarzyszy, którzyby współczuli w tej radości, tylko kompanów od pijatyki i próżniaków". To nie jest tylko ogólne oskarżenie społeczeństwa, to jest poniekąd i charakterystyka czasu, tego okresu grynderki, powstawania wielkich kapitałów i wielkich fortun, tego życia bardzo bujnego i płytkiego, które nie zdobyło się na żadną kulturę i żaden styl, a które zupełnie świadomie wywieszało na sztandarze hasło upadku i dekadencji. Był to czas kiedy zjawiła się t. zw. nerwowość jako objaw symptomatyczny. Na tej niwie wyrastały takie kwiaty jak histeryczka Hedda Gabler lub kanalje, których kapitalną galerję dał nam właśnie Ibsen.

Zawartość dramatów Ibsena nie wyczerpuje się wszelako w krytyce i w negacji. Gdyby chcieć, jak to dziś w badaniach historyczno-literackich jest w modzie, sprowadzić treść wewnętrzną twórczości Ibsena do jakiejś zasadniczej formuły, to uznaćby należało za nią przeciwieństwo największego grzechu, jakiem jest, zdaniem Ibsena, kłamstwo i największej cnoty jaką jest, wedle niego, prawda. To przeciwieństwo jest tą siłą, która stanowi o dynamice jego utworów, tym motywem, w dosłownem znaczeniu, wprawiającym je w ruch i wytwarzającym w nich napięcie. Ibsen był apostołem i fanatykiem prawdy. Tragizm fanatyzmu prawdy przedstawił we „Wrogu ludu", ale ze stokroć większą jeszcze siłą w „Dzikiej kaczce", której sens moralny jest poprostu przygnębiający, wskazuje bowiem, że na spodlone przeważnie dusze ludzkie prawda działa wprost zabójczo. Ten z młodzieńczą wiarą wypowiedziany przez Swanhildę w „Komedji miłości" program życia by „iść po drodze prawdy", prowadzi nierzadko do zguby. Pokazuje się, że rację ma cynik dr. Relling, który głosi filozofję potrzeby kłamstwa; jej symbolem jest „Dzika kacza". Rozwój tego motywu jest przeprowadzany u Ibsena z taką wewnętrzną konsekwencją i z taką ciągłością, jaką rzadko wykazuje twórczość jakiegoś poety. Porządek dramatów Ibsena jest, oglądany z punktu widzenia tego przeciwieństwa, poprostu koniecznym. Tych dramatów nie możnaby sobie pomyśleć jako powstałych w innym porządku i następstwie. Jeden wynika z drugiego, a myśl poety coraz bardziej od obserwacji życia i otoczenia zwraca się ku wnętrzu, od autoanalizy bardzo ostrej przechodzi do lirycznego wyznania. Samopoznanie tego nowoczesne-

go Sokratesa, mającego taką odwagę mówienia prawdy, nie bez wpływu może pewnej pietystycznej tradycji młodości, było źródłem obfitem jego twórczości, oraz wielopostaciowego kształtowania własnej bujnej jaźni.

Z biegiem lat refleksja zaczęła przeważać nad obserwacją. W młodości już pisał że „tworzyć to znaczy sąd odbywać nad sobą samym". On, który sądził innych bez miłosierdzia, nie oszczędzał siebie i wreszcie wydał i na siebie wyrok straszny w swym ostatnim utworze. Irena lży profesora Rubeka słowem: „poeta". „Poeta, ponieważ jesteś bez siły i woli i pełen przebaczenia za wszystkie twoje działania i myśli". A w tym srogim wyroku, który trudno nam uznać za sprawiedliwy, ujawnia się inne przeciwieństwo tak niezmiernie też charakterystyczne dla twórczości Ibsena i przenikające ją od pierwszej próby, jaką był „Catilina", poprzez Branda, Rosmera, Solnesa, Allmersa, przeciwieństwo między siłą a dążeniem, między sztuką a czynem. My jednak musimy uznać twórczość poetycką Ibsena za wielki czyn, przedewszystkiem także i artystyczny.

Czyniąc zagadnienie moralne ośrodkiem akcji swoich dramatów, miał Ibsen ten zdrowy instykt artystyczny, że nie był moralizatorem. Ibsen stawia problemy, nie rozwiązuje ich, jego utwory to nie są pièces á thèse. On miał odwagę stawiania tych problemów w czasie zupełnego odrętwienia etycznego. Ta odwaga spowodowała właśnie silną reakcję na jego utwory w formie nieraz wręcz wrogich demonstracji. Problemy są u niego dyskutowane i debatowane. Debata jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech dramatu germańskiego, by wspomnieć Schillera, Hebbla i poczęści oczywiście także Shakespeare'a. Dyskusje, raczej niż djalogi, prowadzone z pewną domieszką djalektyki, zmuszają też nierzadko Ibsena do wprowadzania postaci rezonerów jako pewnego zła koniecznego. Debata czy dyskusja oświetla problem, którego ilustracją jest akcja. Ale dramat Ibsena zasadniczo nie przedstawia przebiegu akcji, przedstawia on już tylko katastrofę, której antecedencje drogą analityczną wydobywane są z przeszłości. Najwyższe przykazanie moralne Ibsena: prawda, jest też najwyższą zasadą jego twórczości, nie w sensie płytkiego realizmu i niewolniczego kopjowania rzeczywistości, choć oczywiście bez modelów się nie obchodzi, lecz pod względem jej wewnętrznej struktury. Dramat Ibsena podobnie jak dramat starożytny jest ujawnianiem prawdy z pod pokrywy kłamstwa i obłudy, w jakich ci ludzie żyją. Zasadnicza teza jego poglądu na świat jest też podstawową formułą jego sztuki par excellence analitycznej. Pod tym względem technicznym „Upiory" godne są stanąć obok „Edypa". Jest tu owo zespolenie kapitalne zawartości i kształtu dzieła, które jest cechą prawdziwej sztuki.

Ibsen byłby oczywiście samą zawartością swoich utworów nie poruszył tak bardzo, gdyby nie opanował tak doskonale rzemiosła dramatycznego. Był on pojętnym uczniem Francuzów, Scribe'a, Augiera i Dumasa. Studjum tych znakomitych majstrów dramatycznego rzemiosła i praktyka lat młodych w teatrze wpłynęła na rozwój jego techniki, która rozwija się w kierunku coraz większego pogłębienia akcji. To, co jest u Francuzów celem samo w sobie, jest u niego środkiem, ale środka tego bynajmniej nie lekceważył i widać ile pracy włożył w cyzelowanie djalogu, który jest właśnie głównym środkiem tej analitycznej metody wydobywania na światło, tego, co kryje się pod pokrywą kłamstwa, przesądu, konwenansu, fałszywego wstydu lub obłudy. Djalog Ibsena jest wypracowany i przemyślany z pieczołowitością, zwłaszcza w niedomówieniach, ukrytym sensie słów, w tem mówieniu

obok siebie. Niema u Ibsena gadulstwa, przeciwnie, jest pewne skąpstwo słów, nierzadko pewna oschłość, która tnie niby szorstki wiatr. Wielkie mistrzostwo wykazuje też Ibsen w technice djalogu przez uwydatnianie tego, o czem się właśnie nie mówi, czego się skrzętnie i umiejętnie unika. To przyczynia się oczywiście do wytworzenia napięcia, przyczem Ibsen nie gardzi tak wypróbowanemi środkami, jak opóźnianie, retardacja. Najwidoczniej idzie jeszcze w ślady Francuzów, kiedy w pierwszych utworach dąży do skoncentrowania akcji w wielkiej szczytowej scenie i do efektownego zakończenia aktu.

Technika Ibsena nie była jednak skostniałą rutyną. „Heddę Gabler" pisał zupełnie świadomie z myślą stworzenia czegoś innego, dramatu bez problemu, studjum psychologicznego. Z całą świadomością zwracał też uwagę na „Dziką kaczkę" jako na dzieło epokowe, które się różni zupełnie od jego dotychczasowej twórczości. „Dzika kaczka" — pisał — „znęci może kilku z naszych młodych autorów dramatycznych na nowe drogi, a uważałbym to za bardzo pożądane". Czem jest to „nowe" w „Dzikiej Kaczce"? Biorąc rzecz od zewnątrz, jest tu nowy środek techniczny a mianowicie: symbol. Zrazu występują u Ibsena tylko pewne rekwizyty zwracające na siebie uwagę jako że „grają", np. zgniły okręt, klucze, które Brand rzuca do wody, karta wizytowa, obrączka. W „Dzikiej kaczce" mamy już do czynienia nie z rekwizytami ale z symbolem, z nowym dowodem tego uwewnętrznienia całej twórczości Ibsena. A symbol stosownie do swego przeznaczenia spełnia funkcję wskazującą. Wzrok sięga tu gdzieś hen w dal poza ten świat realny — jak trafnie zaznaczył świetny interpretator Ibsena, wielki krytyk niemiecki O. Brahm — sięga ku zdarzeniom, wobec których rozum musi powiedzieć: „To mnie się wydaje tak dziwne!" Każdy z dramatów następnych zawiera taki symbol, będący znakiem tego innego życia i świata, tego świata, którego perspektywy otworzył już Ibsen w „Cesarzu i Galilejczyku", nazywając go „trzeciem" królestwem czy państwem.

Czemże jest to trzecie królestwo z punktu widzenia artyzmu a nie metafizyki? Jest ono królestwem ducha ludzkiego a nie indywidualnej duszy. Ibsen był zbyt wielkim artystą i zbyt głębokim umysłem, żeby nie rozumieć i nie przeczuwać, że to grzebanie się w otchłani dusz ludzkich, w psychologicznej analizie charakterów i odkrywaniu bestji ludzkiej musi się skończyć rychło siłą naturalnego obrzydzenia. I dlatego z pełną świadomością wskazywał w „Dzikiej kaczce" na nowy dramat, na dramat przyszłości, na dramat, którego treścią nie są indywidualne przeżycia jednostki lecz realizacja ducha w wielopostaciowości jego objawów. T. zw. symboliczne dramaty Ibsena są zupełnie świadomemi krokami na drodze do zbliżenia się ku krainie ducha, którą ekspresjonizm współczesny sądzi że zdobył, a o której zdobycie się programowo kusi. Ibsen ze swojego dramatu ostatniego, który już przechodzi wyraźnie w tę sferę nadziemską, był niezadowolony i wyraźnie zaznaczył, że szukać musi nowej zbroi i nowego rynsztunku. Nie było mu już danem zrealizować tę nową formę dramatu w tym stopniu jak Strindbergowi, ale wiedział że ta forma przyjść musi i że już przychodzi. To świadczy o proroczej sile jego artystycznego wzroku.

Za wcześnie byłoby dziś może po wielkim przewrocie, jaki wywołała wojna, pokusić się o to, by ocenić definitywnie trwałą wartość jego artystycznego wysiłku. Ibsen był dla generacji poprzedniej przeżyciem silnem i potężnem. Czekano z niepokojem na każdy jego następny dramat niby

na ciąg dalszy jednej wielkiej powieści. Poruszył i w Polsce umysły i duchy. To że dla nas dziś jest obcy, nie dowodzi niczego o jego wartości. Problemy, które stawiał, przestały dziś po części być problemami, może dlatego, że jak to przepowiadał pokrewny mu duchem krytyk kultury Nietzsche („Wille zur Macht" Aphor. 428). Europejczyk uczynił poważny krok naprzód, ażeby przyznać się do swojej niemoralności, czyli poprostu stał się bardziej cynicznym. Ibsen był naturą walczącą, obudzicielem, brutalnie szarpiącym nerwami ludzkiemi. My dziś po wielkich przejściach tych wzruszeń i tych szarpnięć nie potrzebujemy i raczej tajemnice ducha wolimy rozpamiętywać w spokoju, aniżeli zastanawiać się nad problemami indywidualnej psychiki. Ale przyjdzie czas „kiedy umarli zmartwychwstaną", przyjdzie czas odrodzenia Ibsena, bo ewangelja którą głosił, była zbyt wzniosła, by nie miano jej jeszcze słuchać z nabożeństwem, a sztuka jego zbyt doskonałą, by o tym mistrzu wolno było zapomnieć. W dziejach ducha i formy ma zapewnione miejsce godne i dlatego składamy mu dziś ten hołd.

Warszawa. *Zygmunt Łempicki.*

ZDZISŁAW MORAWSKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Odprowadziliśmy na wieczny odpoczynek parę tygodni temu w Krakowie zwłoki ś. p. Zdzisława Morawskiego, a liczne grono osób uczestniczących w smutnym obrzędzie, złożone z tych, co bliżej znali jego działalność polityczną i literacką i ocenić umieli wyjątkową szlachetność serca, czuło niezawodnie, iż schodzi z nim z widowni jedna z najbardziej ujmujących postaci naszego społeczeństwa. Podobnie jak starszy brat jego Kazimierz, późniejszy znakomity prezes Polskiej Akademji Umiejętności, wyniósł też i Zdzisław Morawski z ogniska rodzinnego wytworne wykształcenie, rozmiłowanie w wyższej kulturze i jak gdyby wrodzone powołanie do piśmiennictwa i badań dziejowych. Zewnętrzne to spowodowały okoliczności, bardziej aniżeli inklinacja osobista, iż się poświęcił zawodowi urzędniczemu i, służąc przeważnie w Wiedniu w Ministerstwie dla Galicji, przeszedł poszczególne stopnie karjery urzędowej aż do najwyższego, t. j. do sprawowania funkcyj ministra.

Jakkolwiek zawód biurokratyczny i życie polityczne nie mogły zadowolić ulubionych upodobań literackich i estetycznych Zdzisława Morawskiego i były dlań nieraz przykrym ciężarem i zaporą, toć przecież głębokie przywiązanie do kraju i zrozumienie jego potrzeb sprawiły, iż działalność jego była owocną, pożyteczną a podyktowaną zawsze najzacniejszemi, bezinteresownemi motywami. Do rozmiłowania się wszelako w życiu politycznem dojść żadną miarą nie mógł; natura jego była zbyt łagodna, zbyt dobrotliwie-szlachetna, by się mógł czuć w swym żywiole wśród walk i sporów politycznych. Brakło mu też owych właściwości cechujących zwykle polityków zawodowych — a wady to są raczej, niż zalety charakteru — jak: nadmiernej ambicji, żądzy władzy, chęci dominowania i złączonej z tem często zawiści wobec współzawodników. Wnosił natomiast w życie polityczne ów czynnik, tak rzadki niestety u nas, czynnik zgody i jednania sprze-

czności, skutkiem czego niejedną ważną, choć nierozgłośną oddał krajowi i narodowi usługę.

Lecz serce ciągnęło Zdzisława Morawskiego do badań niemających zgoła żadnego związku z współczesnemi zagadnieniami i obowiązkami zawodu urzędnika politycznego. Podobnie, jak dla wielu innych wytwornie kulturalnych mężów, była mu kraina włoska niemal drugą ojczyzną. Italia, od epoki klasycznej imperjum rzymskiego aż po nowe czasy, jej dzieje polityczne, kultura, literatura i sztuka, oto był przedmiot, który zawsze najżywiej go nęcił. O ile obowiązki urzędowe na to pozwalały, wyjeżdżał też często do Włoch, korzystał skwapliwie z olbrzymiej literatury odnoszącej się do dziejów krajów italskich i wybierał sobie zawsze jakiś szczegół dziejowy, stanowiący główny przedmiot bliższych dociekań.

Nawet wówczas jeszcze, gdy zawodowa praca absorbowała mu czas i zmuszała do trwałego pobytu w Wiedniu, wyszło przecież z pod pióra jego parę cennych studjów literacko-historycznych odnoszących się do pewnych doniosłych wydarzeń dziejowych z epoki włoskiego Odrodzenia, jak: „Sacco di Roma" i „Szkice historyczne z dziejów Republiki Weneckiej". Sporo też materjału czekało na swobodniejszą chwilę w przyszłości dla dokładniejszego opracowania; ale chwila ta mogła nadejść dopiero po zupełnem zwolnieniu się z zajęć politycznych i urzędowych.

Dziwny paralelizm daje się zauważyć pomiędzy Zdzisławem Morawskim a, starszym od niego o jakich lat 12, Kazimierzem Chłędowskim. Łączyła mnie z nimi oboma długoletnia najściślejsza zażyłość i pewna, rzec to mogę, pokrewność myśli. Obaj oni przez długi szereg lat pełnili sumiennie obowiązki urzędowe w Ministerstwie dla Galicji i doszli tamże do stanowiska ministra, tęskniąc przy tem wszakże ciągle do chwili, kiedy otium bene merentium pozwoli im poświęcić się ukochanym studjom historyczno-literackim.

Chłędowskiemu wybiła ta upragniona godzina w pomyślniejszych stosunkowo warunkach. Mógł po ustąpieniu ze służby w spokojnych, pokojowych czasach corocznie liczne miesiące spędzać w rozmaitych miastach włoskich, zbierając na miejscu materjały przygotowawcze do podjętych prac. Morawski natomiast sprawował urząd kierownika ministerstwa przed samym wybuchem oraz w pierwszych latach wojny, w najtrudniejszych właśnie chwilach. Ciężkie obowiązki, które wówczas spadły na jego barki, a którym z podziwu godnem poświęceniem starał się podołać, podkopały znacznie zdrowie i wątłe nieco siły. Skoro wreszcie było mu możliwem opuścić ciernisty zawód i powrócić do życia prywatnego, ważyła się jeszcze światowa wojna, a także w czasie bezpośrednio powojennym podróżowanie po Włoszech było utrudnione a przedsiębranie studjów archiwalnych na miejscu wręcz wykluczone. Zresztą tak stan zdrowia jego, jak i przewlekła choroba brata, Kazimierza, zmuszały do stałego pobytu w Krakowie. Mimo tak niepomyślnych warunków wydał Zdzisław Morawski w ostatnich latach szereg szkiców z dziejów Włoch, opartych w części na dawniej zebranych datach, uzupełnionych na podstawie dostępnych mu dzieł historycznych, które mógł zebrać w krajowych naszych bibljotekach.

Porównując owoc pracy literackiej Zdzisława Morawskiego z puścizną, którą nam zostawił Chłędowski, trudno nie przyznać, że ta ostatnia jest nierównie bogatszą, tak co do rozmiarów, jak i co do obfitości szczegółów nagromadzonych, odnoszących się do socjalnych, kulturalnych i artystycznych

dziejów półwyspu italskiego. Pod niejednym wszakże względem Morawski nietylko dorównuje Chłędowskiemu, lecz go nawet przewyższa. Chłędowski bowiem, pisząc niezmiernie pośpiesznie, zbyt mało wagi przywiązywał do formy zewnętrznej, styl jego więc bywa niekiedy rażąco niedbały; Zdzisław Morawski (podobnie jak Kazimierz) jest stylistą niezwykle wytwornym, należącym do najświetniejszych w naszem piśmiennictwie. Chłędowski, rozporządzając wielką obfitością szczegółów zaczerpniętych z włoskich kronik lokalnych i zapisków pamiętnikowych, przeładowuje miejscami swe wywody nazbyt drobnostkowym materjałem anegdotycznym z pewną ujmą dla wrażenia całości; Morawski natomiast dba raczej o syntezę i kreśli nam niekiedy charakterystykę postaci historycznych lub nastrój epoki dziejowej w sposób tak żywy i barwny, iż przypominają nam się owe świetne obrazy, jakiemi nas darzył przed laty Juljan Klaczko.

Nie mam zamiaru podawać tu szczegółowej recenzji prac Morawskiego, radbym jeno zaznaczyć, iż nasza publiczność nie umiała dotąd należycie ocenić ich wartości i odrębnego powabu, który je cechuje. Zapewne, nie są to studja ściśle źródłowe, nie przynoszą nowych dziejowych odkryć, lecz odznaczają się bystrem ujęciem przedmiotu i subtelnością spostrzeżeń w tym stopniu, iż należy mu przyznać nietylko literacką ale nawet niepoślednią naukową wartość. O paru przynajmniej pracach z lat ostatnich choć w kilku słowach wspomnę.

Zbiorowa książka p. t. „Epilogi krucjat w XV wieku i inne studja renesansowe“ obejmuje szereg niepospolicie interesujących rozpraw. W jednej z nich — „Apologeta starości z XVI wieku“ — brzmi żywo osobista nuta. Omawiając barwnie, w zajmujący sposób, zapiski pamiętnikowe i refleksje Luigi'ego Cornaro, pisane pogodnie w późnej już starości, zdaje się autor szukać w nich i dla siebie lekarstwa i pociechy na gorzkie chwile zbliżającego się starczego wieku.

W innej znów rozprawie „O nowellistach włoskich z epoki Odrodzenia“ daje nam autor wyborną charakterystykę tej literatury, która tak żywo oddziałała na obyczaje, wyobraźnię i sztukę zachodniej Europy i przyczyniła się potężnie do ukształtowania się kulturalnego świata na italską modłę.

Pierwszeństwo wszakże pomiędzy wszystkiemi pracami Zdzisława Morawskiego skłonny byłbym przyznać rozprawom objętym wspólnym tytułem: „Z Rawenny“. Szczególnie dwie pierwsze z nich („Pamiątki rawennackie“ i „Córka Teodozjusza“) odznaczają się niezmiernie głębokim darem obserwacji i trafnością schwycenia charakterystycznych cech epoki dziejowej, mało znanej i jakby mgłą tajemniczości osłoniętej. Już sam opis dzisiejszej Rawenny i nastroju panującego w tej jedynej w swem rodzaju „Città morta“, jest prawdziwie mistrzowski, najlepszy może, jaki mi się w literaturze zdarzyło spotkać. Odzwierciedla on wiernie ową dziwną melancholję, którą tchną przechowane bez zmiany dawne zabytki Rawenny, świadectwa przeszczepionej z Bizancjum prymitywnej sztuki chrześcijańskiej, wyrosłe i uzupełnione w tym zakątku odosobnionym w czasie, kiedy wielkość zachodniego państwa Rzymu wraz z świetnością dawnego świata pogańskiego rozpadała się w gruzy i zgliszcza.

Nie mniej udatnym jest (w rozprawie „Córka Teodozjusza“) rzut oka na ową trudną do uchwycenia i zrozumienia epokę (koniec IV i połowa V wieku), kiedyto kruszyła się wielkość zachodniego państwa rzymskiego pod naporem ludów Północy, a na ruinach kiełkował zasiew chrześcijaństwa.

Trafnie to zaznacza autor, iż dwie główne okoliczności przyczyniły się do ocalenia zachodniego świata od zupełnego pogrążenia się w barbarzyństwie: respekt najeźdźców dla — zamarłej już wprawdzie, lecz zawsze jeszcze imponującej wiekową tradycją — wielkości Romy i cywilizacyjne ziarno wiary chrześcijańskiej i organizacji kościoła. Rzym umierający blaskiem niejako pochodni swej pogrzebowej zdołał przecież rozświecić nieco mroki zwycięskiego barbarzyństwa, przez co w dalszym toku skierował ludzkość ku powolnemu wprawdzie, lecz przecież stopniowo postępującemu odradzaniu się kultury.

Tych parę przykładów wystarczy może do wykazania, że w ś. p. Zdzisławie Morawskim tracimy nader cennego pracownika na niwie mało u nas uprawianej. Posiadał on talent literacki pierwszorzędny, poczucie kultury wykwintne i przepojone wrodzoną szlachetnością serca i, gdyby nie okoliczności, iż zawód urzędniczy nie dozwolił mu z całym zapałem poświęcić się studjom historycznym, mielibyśmy w nim niezawodnie jedną z najświetniejszych osób naszego piśmiennictwa. W innych warunkach życia byłby zdziałał nierównie więcej a — kto wie? — doszedłby może do podobnych wyżyn, jak brat jego Kazimierz, znakomity uczony i świetny dziejopis literatury świata klasycznego. Atoli i ta puścizna literacka, którą nam zostawia, jest poważnym przyczynkiem do historji kultury i gorąca mu się za nią należy wdzięczność.

Lwów. *Leon Piniński.*

„STARA BAŚŃ“ KRASZEWSKIEGO A „PRELEKCJE“ MICKIEWICZA.

Pisząc „Starą baśń“, Kraszewski — skrzętny szperacz — gromadził i wertował wszelkie możliwe źródła, które zdaniem jego zdolne były rozświetlić pomrokę dawnych dziejów; świadczą o tem i jego studja odrębne, jak „Sztuka u Słowian“, i dopisek p. t. „Dziejowe legendy“, związany bezpośrednio ze „Starą baśnią“. Wiele źródeł wymienił prof. Wojciechowski w wydaniu „Starej baśni“ (B. Narod.), ale tematu nie wyczerpał. Przeoczył źródło bardzo ważne: „Prelekcje“ Mickiewicza. Że Kraszewski znał „Prelekcje“ — wydane w tłumaczeniu Wrotnowskiego nakładem poznańskiej księgarni Żupańskiego w r. 1865 — i że się w nich zagłębiał, na to dowodów daleko szukać nie trzeba, bo znaleźć je łatwo w bezpośrednich jego zeznaniach; zresztą o jego zajęciu się tem dziełem już pisano (p. „Sto lat myśli polskiej“). Że musiał się w „Prelekcjach“ zagłębiać, zwłaszcza podczas pisania „Starej baśni“, to rzecz zrozumiała, boć przecie przez cały tom III przewijają się wciąż „Badania starożytności“ słowiańskiej, a początek tomu I to omówienie przeróżnych „starych baśni“ nietylko polskich, ale i wogóle słowiańskich; są tu np. wykłady poświęcone „Królodworskiemu rękopisowi“, który niewątpliwie na „Starą baśń“ wpływ wywarł znaczny, jeżeli z niego właśnie dostały się tu imiona Zaboja i Lud(ie)ka, różne „zbory“, „knezie“ i t. p. rzekome archaizmy.

Reminiscencyj i zapożyczeń z „Prelekcyj“ możnaby przy gruntownych poszukiwaniach znaleźć w „Starej baśni“ zapewne bardzo wiele. Będąc skrępowany ciasnotą miejsca, zajmę się tylko dwoma szczegółami, które wydają mi się osobliwie charakterystyczne, gdyż świadczą, do jakiego stop-

nia Kraszewski był skłonny wierzyć nawet słynnym fantazjom etymologicznym Mickiewicza.

I. „Wody płynęły żywiące i duchem przesycone, mówili ptacy, broniły i opiekowały się zwierzęta, niecicielami i posłami były wichry i burze, cała ziem a i niebiosa zlewały się w wielkie Pan, będące Bogiem i w Bogu“ — pisze Kraszewski[1]. Wyraz Pan ma tu znaczenie potrójne: a) greckiego pan πὰν = wszystko, b) równie greckiego Pan Πὰν = Faunus, bóg przyrody, c) polskiego Pan = Władca, Bóg, Stwórca. Albowiem Kraszewski w religji słowiańskiej dopatruje się panteizmu: „Bałwochwalstwo słowiańskie nie miało tych form wyszukanych, określonych, stałych, co inne wiary pogan. Wyznawano Boga jedynego, lękano się duchów pomniejszych, natura cała przedstawiała się jakąś żywą istotą rozumną, ze wszystkiemi w niej żyjącemi stworzeniami stanowiącą spójną całość, tworzącą z nich i niemi żywot jeden wspólny“[2]. Że takie wyobrażenie o religji starosłowiańskiej było nieobce Mickiewiczowi, dowodem jest lekcja XIV z 14 marca 1843, gdzie niedość, że zestawiono „zasadę mitologji słowiańskiej“ z panteistyczną religją indyjską[3], ale i przytoczono szereg etymologij, mających dowieść dawnej wspólnoty religijnej obu szczepów. Nietylko zresztą dwa te szczepy zbliżają się, zdaniem Mickiewicza, swą mitologią: — etymologicznie można dowieść pokrewieństwo religji słowiańskiej z perską, a co ważniejsza z grecką. Aż się dziwnem wydać może, czemu Mickiewicz, wyprowadzając Tetys z cieczy, Posejdona z Pocedzona etc, nie skorzystał z tak swojsko, niejako po polsku brzmiącego imienia bożka Pana, skoro „od wyrazu słowiańskiego pan“ wywiódł nazwę Panonji[4]. Kraszewski, poszedłszy za jego przykładem, sięgnął dalej i bożka przyrody — Pana — utożsamił niejako z izraelsko-chrześcijańskim Jedynym Bogiem[5] (p. w. „wyznawano Boga jedynego“), którego tytuł — hebr. Adonai, gr. Kyrios, łac. Dominus — brzmi po polsku Pan, tak ściśle zespalając się z nazwą Boga, że aż w dialektach tworzy wespół formę jednolitą (zrost) Panbóg, Pambóg, Ponbóg, Pombóg; tytuł „Pana“ (Dominus) nadał Kraszewski Bogu (jedynemu w pojęciach chrześcijańskich, jak i rzekomo słowiańskich) zapewne głównie za przykładem psalmów, zwłaszcza ps. 104 który przedstawia Boga jako władcę i wiekuistego ożywiciela całej przyrody[6]. Skojarzenie wyrazów greckich Pan — „bóg i ucieleśnienie dzikiej przyrody“ — i pan — „wszystko, powszechność“ — nie jest nowością, gdyż spotykane było zdawna w literaturze greckiej[7]. Niemniej Kraszewski użył tego dwuznacznika (w danym wypadku nawet: trójznacznika) bardzo zręcznie i w sposób nowy, jako wskaźnika rzekomego panteizmu w danej religji słowiańskiej.

II. „Doman też sześciu drużbów prowadził z sobą... Dziewierza nie miał; Wisz mu go zastępował, prowadząc drużbów za sobą...“[8] Obaj

[1] Stara baśń (ed. Pazurkiewicz 1925) str. 199.
[2] l. c. 198—9.
[3] Wrotnowski t. III str. 162.
[4] Wrotnowski t. III str. 53.
[5] O monoteiźmie religji słowiańskiej mówi też Mickiewicz (lekcja XIII z s. 1843 „Dogmat wszystkich wiar starożytnych: Bóg — jeden i powszechny) i nie waha się uznawać w niej ducha chrześcijańskiego.
[6] Jest nawet reminiscencja tego psalmu we wzmiance o „wodach duchem przesyconych“ i „posłach-wichrach“.
[7] Zieliński: Hermes Trismegistos.
[8] Stara baśń (ed. cit.) 262.

ostatni wydawcy i komentarowie „Starej baśni“ — Wojciechowski i Pazurkiewicz — przy słowie d z i e w i e r z dodają objaśnienie: „brat męża, szwagier“. Takie objaśnienie jest ze stanowiska lingwistycznego najzupełniej słuszne; d z i e w i e r z bowiem, odpowiadające stgrec. δαήρ d a v e r — istotnie oznaczał „szwagra“. Jednakże gdy z biegiem czasu wyszedł z codziennego użytku, przestano rozumieć jego właściwe znaczenie[1]. Nie rozumiał jego właściwego pochodzenia i znaczenia już Mickiewicz skoro w „Prelokcjach głosi[2]: „[Iwan] Miłosza Obernowicza mianował dowódcą całego erszaku; siostrzeńca swego Jana, kapetana Czarnogórców, d z i e w i e r z e m czyli p r o w a d z ą c y m p a n n ę m ł o d ą“.

W tem właśnie znaczeniu — „wodziciela d z i e w y“ czyli, powiedziawszy po dzisiejszemu, „pierwszego drużby“ — użył d z i e w i e r z a i Kraszewski, idąc za etymologją Mickiewiczowską. Że nie o „szwagrze“ tu mowa, świadczą dalsze słowa o starym Wiszu (ojcem-ci on mógł być Domanowi, nie szwagrem), który z a s o b ą w i ó d ł d r u ż b ó w, więc sam niejako był pierwszym d r u ż b ą, czy s t a r o s t ą weselnym.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

M A T E R J A Ł Y.

DZIEJE PIERWSZEJ POWIEŚCI HENRYKA SIENKIEWICZA.

Przed laty dwudziestu kilku, na łamach „Tygodnika Illustrowanego“ (1901) rzucił prof. Ign. Chrzanowski „Kilka słów o powstaniu pierwszej powieści Sienkiewicza“. Treść istotną tego artykułu stanowią listy Sienkiewicza i odpowiedzi J. I. Kraszewskiego na listy dr. Konrada Dobrskiego, przyjaciela Sienkiewicza, który w jego imieniu zajmował się drukiem powieści p. t. „Na marne“.

Korzystając z dostępu do korespondencji J. I. Kraszewskiego, znajdującej się w Bibljotece Jagiellońskiej, odszukałem listy dr. Konrada Dobrskiego, które stanowią nietylko cenny materjał do dziejów tej pierwszej powieści Sienkiewicza, ale zarazem rzucają wiele światła na postać Sienkiewicza, warunki i technikę jego twórczości. Na specjalną uwagę zasługuje pierwszy list Dobrskiego, który zawiera ciekawą a wyrazistą charakterystykę Sienkiewicza.

Genezę tej pierwszej powieści przedstawia prof. Chrzanowski we wspomnianym artykule następująco: „Na jesieni r. 1869 Sienkiewicz, jeszcze jako student wydziału filologiczno-historycznego, rzucił raz od niechcenia na papier wyrazy:

— „Otóż i Kijów!“ — Tak mówił do siebie młody człowiek...“

Tak rozpoczęła się p i e w s z a p o w i e ś ć Sienkiewicza... Początkowo nie myślał o wykończeniu szkicu, a tem mniej o wydaniu, zresztą nie miał jeszcze planu całości. Dopiero przy końcu r. 1870, na skutek zachęty przyjaciół, a zwłaszcza d-ra Konrada Dobrskiego, któremu odczytywał poszczególne fragmenty, zdecydował się na wykończenie szkicu, co zajęło parę miesięcy czasu. W lutym 1871 r. powieść była skończona, oddano ją do cenzury a równocześnie Dobrski, który tymczasem wyjechał do Wiednia, zwrócił się do J. I. Kraszewskiego z prośbą o podanie kosztorysu druku i warunków opłaty należytości, podając zarazem bliższe informacje o autorze i powieści.

---

[1] W utworze Przecława Smolika p. t. „Grunwald“ („Głos Polski“ Nowonikołajewsk 1919 r.) spotkałem zwrot: „walczyły srogie d z i e w i e r z e, w żelazo zakute“; autor przyznał mi się potem, iż wziął dziewierza za synonim w i c i ę d z a („witezia“), rycerza, wojownika...

[2] Wrotnowski, I. 202.

Wiedeń 1871. Kwiecień 10.

Szanowny i łaskawy Panie.

W pierwszych dniach listopada roku zeszłego, wracając do kraju z lazaretów wojennych, do których wysłany byłem jako lekarz przez Towarzystwo Opieki nad ranionymi, miałem szczęście przedstawić się Sz. Panu i łaskawie być przez Niego przyjętym. Ośmieliłem się przypomnieć Sz. Panu tę miłą dla mnie chwilę, bym mógł przystąpić do przedstawienia mej prośby, jako chociaż cokolwiek Sz. Panu znajomy.

Żałowałem wtedy już bardzo, żem nie mógł drukować w zakładzie Sz. Pana, wydawanego przezemnie przekładu „Patologii Szczegółowej" Niemeyera, obiecując sobie przy najpierwszej sposobności udać się w podobnym interesie do Sz. Pana. Sposobność ta nastręcza mi się w tej chwili. Niech mi jednak Sz. Pan wybaczy kilka słów objaśniających o autorze powieści, którą w zakładzie Sz. Pana drukować zamierzam.

Henryk Sienkiewicz był od lat dziecinnych moim szkolnym kolegą. Należy do rodziny, która już zaznaczyła kilka imion w literaturze krajowej. Dziś liczy 23 lata [1]). W młodym wieku rozwijał niepospolite zdolności i zamiłowanie do historji i literatury. Pełen szlachetności i zapału żył dużo uczuciem, a powszednie życiowe stosunki ciągle żywą sprzeczność stanowiły z wewnętrznym jego nastrojem. Zaledwie doszedł 19 lat, okoliczności zmusiły go pracować i na utrzymanie i jednocześnie dalej się kształcić. W Warszawie nie nazbyt łatwo godzić te dwa zadania. Zdolności i siły do pracy marnowały się na dawaniu elementarnych lekcyj, wyobraźnia i zapał ginęły w gonitwie za środkami do życia.

Medyczny wydział na który wstąpił, może w nadziei lepszej przyszłości, zamienił na oddział historyczny fakultetu filologicznego, a szlachetna duma, która mu zawsze wzbraniała się uciekać do próźb i stosunków sprawiła, że przez cały czas studjów nie korzystał z żadnych stypendjów i zapomóg. Nocami po dniu mozolnie nad lekcjami spędzonym, rzucał na papier fragmenta i szkice bez związku i ładu, bo nie miał ni czasu ni swobody na skreślenie i przeprowadzenie planu. Ten brak spójni i całości w tem co pisał, bolały i zniechęcały go także nie mało. Dwa obszerniejsze literackie studja o S ę p i e S z a r z y ń s k i m [2] i K a c p r z e M i a s k o w s k i m [3] umieścił przed rokiem w „Tygodniku Illustrowanym". Redakcja odezwała się o pracach wprawdzie bardzo pochlebnie, ale cenzura obcinając ustępy w które autor wlał czucie i zapał, zostawiła tylko nieforemnie obciosany szkielet. Nowy zawód i zniechęcenie.

Starałem się dodawać mu energji i zachęcać do pracy. W papierach miał powieść zaczętą. Brak wprawy w pisaniu według planu sprawił, że pisał odrazu różne ustępy i potem w symetryczną całość zestawić ich nie mógł. Pojedyńcze rozdziały nosiły na sobie cechę subjektywnego nastroju autora w danej chwili i nie były wynikiem konsekwentnie przeprowadzonej myśli. Nie chciał dopełniać i wyciosywać z tego jakiejś budowy mniej lub więcej skończonej, bo mówił, że nie wie kto i kiedy to zechce drukować.

Sumarycznie usunąłem te trudności podjąwszy się wydania powieści. Sam bardzo ograniczone środki posiadam, ale spodziewam się, że przy względności Sz. Pana uda mi się podać rękę przyjacielowi, co może na jego przyszłość wywrzeć wpływ bardziej stanowczy.

W tej chwili powieść leży jeszcze w cenzurze. Po przesłaniu jej do zakładu Sz. Pana ośmielę się zapytać o wyrok co do niej i co do autora, którego osobistość w zarysie przedstawiłem.

Dzisiaj radbym jak najprędzej dowiedzieć się o koszta jakie wydanie za sobą pociągnie, bym mógł się odpowiednio urządzić i druk umożliwić.

---

[1] Dobrski się pomylił, bo Sienkiewicz liczył wówczas 24 lat. Urodził się bowiem 5. V. 1846 r.
[2] Tyg. Illustr. 1869.
[3] Tyg. Illustr. 1870.

W dzisiejszym obrobieniu powieść ma stron pisanych na niezginanym arkuszu 160 — (arkuszy koło 40). Egzemplarzy chciałbym mieć 700, wydanie nie brzydkie tak co do druku jak i papieru. Format, wielkość druku etc. zostawiam najzupełniej uznaniu Sz. Pana, bo znam Jego wytworny gust i wzorową staranność wydań wychodzących z Jego drukarni.

Najważniejszą kwestją będzie koszt i sposób wypłaty.

I w tym względzie zdaję się zupełnie na Szanownego Pana. Jestem pewny, że Sz. Pan nie zechce uniemożliwić trudnemi warunkami pierwszego wystąpienia autora, któremu tak bardzo brak w życiu zachęty i pomocy. A spodziewam się prawie, że sąd Sz. Pana o powieści wypadnie dość korzystnie dla jej autora i od dalszej pracy odstręczać go nie zechce.

Co do wypłaty chciałbym Sz. Panu zaproponować następujący układ. Połowę kosztów przysłałbym zaraz przed rozpoczęciem druku powieści, drugą połowę radbym wypłacić w parę miesięcy po wydrukowaniu a zabezpieczyłbym wypłatę jak następuje:

Firma Gebethner i Wolff w Warszawie, która zna mnie dobrze i u której mam na składzie wzmiankowanego przekładu Patologji Niemeyera blisko za tysiąc rubli (w nominalnej wartości) otrzyma na skład główny i powieść o której mowa.

Całkowitą przesyłkę powieści rozkaże Sz. Pan dokonać pod adresem rzeczonej firmy.

Na zasadzie tego, firma powyższa, z którą wiem, że Sz. Pan zostaje w stosunkach, wyda zaręczenie, że cokolwiek wpłynie ze sprzedaży książki jak również z tego dzieła (Patologja Niemeyera) które u Niej leży na składzie, prześle natychmiast na ręce Sz. Pana, lub nawet zaręczy wprost, że w danym kilkomiesięcznym terminie suma pozostała Sz. Panu wypłaconą zostanie.

Mam nadzieję, że mi Sz. Pan nie odmówi, w podaniu ręki przyjacielowi, Swej tyle znanej uczynności i względności, jeśli się zwłaszcza pokaże, że, ze względu na zdolności, autor na zachętę zasługuje.

Co do korrekty, sądzę, że najdogodniej byłoby ją prowadzić na miejscu. Jeśli się to nie da zrobić musiałby ją autor załatwić w Warszawie.

Polecając się względom Sz. Pana zostaję z najwyższym szacunkiem.

Konrad Dobrski, lekarz z Warszawy.

P. S. Obecnie bawię na studjach w Wiedniu i odpowiedzi... oczekuję z niecierpliwością pod adresem...

Kraszewski odpowiedział listem z dnia 12 IV 1871 roku (druk w „Tyg. Ill".) w którym oświadczył swą zgodę na powyższe warunki i gotowość oceny powieści. W liście z dnia 18 IV 1871 r. podziękował Dobrski Kraszewskiemu „za list tak pełen życzliwości", gdyż obietnica przeczytania i ocenienia powieści może mieć dla Sienkiewicza wielkie znaczenie.

... „jeden sąd — pisze on — w który bezwarunkowo się wierzy, sąd życzliwy i bezstronny jakim będzie Pański — większe znaczenie mieć będzie u niego, bardziej go w pracy zachęci i pokieruje niż przyjaciół pochwały lub niekompetentnych krytyka".

Rękopism tymczasem leżał w cenzurze, a po załatwieniu się z temi formalnościami obiecywał go zaraz wysłać do Poznania i „oznaczoną kwotę na zaczęcie druku". Niespodziewanie jednak sytuacja finansowa Dobrskiego uległa pewnej zmianie — o czem donosi w liście z dnia 20 V 1871 — tak, że nie mogąc przesłać umówionej zaliczki na rozpoczęcie druku, przesyłał na razie sam rękopism.

„Mam nadzieję — dodawał — że Sz. Pan. przy wczesnem przesłaniu rękopismu, łatwiej znajdzie chwilę wolnego czasu na przejrzenie go i wedle uczynionej obietnicy, na wydanie sądu o tym literackim utworze, Nie potrzebuję powtarzać upewnień, jaką wagę mieć będzie dla autora sąd Pański i o ile może wpłynąć na dalszy los młodego człowieka, który mnie tak serdecznie obchodzi".

Tak więc, rękopism „przeprowadzony przez cenzurę" powierzał Kraszewskiemu, który wkrótce zabrał się do czytania powieści, gdyż już w dniu 29.V 1871 donosił że „Powieść „Na marne" pisana jest wybornie". Ocena wypadła dla Sienkiewicza bardzo przychylnie, ale wobec sprzedaży drukarni, nie mógł już Kraszewski podejmować się jej druku. Obiecywał natomiast że poleci ją jakiemuś nakładcy, gdyż „ma wszelkie warunki powodzenia".

Dobrski podziękował Kraszewskiemu serdecznie, listem z dnia 30.V 1871 r., „za przeczytanie powieści „Na marne" i wydanie o niej wyroku jak i łaskawość w zajęciu się dalszym losem tego tworu". Uważał bowiem, że zalecenie z ust Kraszewskiego „będzie dla księgarzy stanowić wyrocznią — tak, że nawet bez względu na mały ruch literacki i wydawniczy, któryś z nich się zrezykuje [!] na wydanie".

„W razie — pisał dalej — jeśli na nabycie powieści zrezykuje się jakiś nakładca, najmocniej prosiłbym Sz. Pana o oznaczenie co przyjąć można za wynagrodzenie i jakie odrzucić — gdyż obaj nie mamy pod tym względem elementarnych wiadomości.

Słusznie Sz. Pan utrzymujesz, przypuszczając, że autor opisywał rzeczy na które patrzył. Kijów w powieści — to w istocie — Warszawa, a życie w uniwersytecie tam zeszkicowane, to życie stud. Szkoły Głównej w ostatnich latach jej istnienia. Bieda, choroby — nadludzkie wysiłki pracy obok obojętnego na wszystko niedbalstwa. Odgrodzenie się, zwłaszcza dla obcych i mniej zamożnych, od towarzystwa, stronnictw rodzinnych, — sponiewieranie uczuciem — w teorji, hołdowanie mu w istocie. Młodzież tu przepędzała zimy bez ognia, dni bez obiadów, wiek od 17 — 25 roku życia bez szczypty poetycznego otoczenia — a mimo to zapał nie gasł, nad nauką pracowano, marzono o przeszłości — współczucie było dla chwili obecnej, a dla przyszłości dla idei pewnej — każdy gotów był za nią swe życie całe, lub życie dla niej poświęcić. — Doprawdy była to młodzież nie bez zalet wysokich — choć z dużemi wadami, a kilka typów zanotowanych zostało w powieści „Na marne".

„Mam niepłonną nadzieję — kończył — że za łaskawem Pańskiem zaleceniem może ujrzy światło dzienne na półkach księgarskich".

Na skutek tej pochlebnej opinji Kraszewskiego, która doszła do wiadomości publicznej, zwróciły się redakcje „Bluszczu" i „Gazety Warszawskiej" do Sienkiewicza, z propozycją druku powieści w odcinku. Donosił o tem Dobrskiemu jeszcze 4.VI 1871 r., ale wstrzymywał się, oczekując na spełnienie obietnicy Kraszewskiego. Ale gdy tak czas upływał, zwrócił się Dobrski, listem z dnia 24.VII 1871 r., do Kraszewskiego z prośbą o odesłanie rękopisu do Warszawy. Uważał bowiem, że „gdyby wydrukowanie powieści w całości napotykało przeszkody ze względu na brak nabywcy, trzeba będzie zapewne wydrukować ją w feljetonie jednego z codziennych czasopism w Warszawie..."

Kraszewski widocznie nie spieszył się z odsyłaniem rękopisu, bo dwukrotnie jeszcze zwracał się Dobrski do Kraszewskiego o odesłanie powieści. W liście z dnia 12.VIII 1871 donosił, że autor znalazł „na powieść nabywcę w osobie C. Orgelbranda, który od 1 stycznia r. prz. wydawać będzie tygodnik „Wieniec", dodając, że „od prędkiego nadesłania rękopismu zależnym będzie pośpiech w wypłaceniu honorarjum autorowi, którego jako student mocno potrzebuje"; drugi raz zaś i ostatni, w liście z 13.IX 1871 upraszał „o odpis, chociażby w trzech wyrazach, co z rękopismem się stało i kiedy w Warszawie i na czyje ręce, spodziewać się go może".

Ostatecznie Kraszewski rękopism odesłał, powieść ukazała się w odcinku tyg. „Wieniec" w r. 1872.

Kraków. *Józef Korpala.*

LISTY REYMONTA.

UWAGI.

Ulegając życzeniom redakcji „Ruchu Literackiego", wybieram z listów Władysława Reymonta kilka, pisanych do mnie z Paryża, gdy byłem we Lwowie redaktorem „Słowa Polskiego", w latach 1906—1907.

Warszawa. *Zygmunt Wasilewski.*

TEKST.

1. 8.X. 06. Paryż. 3, rue Soufflot.

Mój Drogi Zygmuncie.

Nie zdziw się że list ode mnie. Nie jestem wprawdzie N. D.[1] ale zawsze jestem, i zdaje mi się że pozostanę na zawsze, Twoim i Waszym przyjacielem. Może nawet głęb-

[1] Reymont nigdy nie był zdecydowanym uczestnikiem jakiegokolwiek stronnictwa. W tym wypadku chodzi o Narodową Demokrację, z którą przy każdem nieporozumieniu się droczył. Nie pamiętam, o co wtedy chodziło.

szym i bardziej Wam oddanym niż myślicie. Ale żeby Cię wynurzeniami nie znudzić przystępuję do powodów listu.

Mam rodzaj noweli, coś w połowie rzeczywistość i w połowie marzenie o jutrze, p. t. „Smętarzysko". Ma się to drukować w Warszawie, w piśmie które dopiero będzie — pod redakcją T. Sierzputowskiego. Otóż mógłbym, jeśli chcesz, natychmiast przesłać Ci rękopis noweli która ma około 1500 wierszy. Współczesna, [oparta na][1] prawie bieżąca, słabe upostaciowanie mojej nienawiści do miast i fabrycznego, zmechanizowanego żywota. Zresztą przeczytasz.

Chciałbym to widzieć w „Słowie" dla wielu przyczyn, ale najgłówniejsza jest, byście mnie nie mieli za wroga.

W Paryżu posiedzę parę miesięcy a może się uda i do wiosny. Cy słychać u Ciebie? Nie masz zamiarów powrotu do Warszawy?

Co z Popławskim?

Odpisz rychło, a odpisując daj mi adres Kasprowicza. Poleć także administracyi aby mi przysyłali „Słowo" bo nic nie wiem co się dzieje w Galicyi.

Ściskam Cię serdecznie

Twój Wł. St. Reymont.

Kto rządzi w teatrze? Chciałbym wystawić „Chłopów". Do kogo się tam zwrócić?

2. 22.XI. 06. 3, rue Soufflot. Paris.

Mój Drogi Zygmuncie.

„Smętarzysko" załączam. Porządna porcja, będzie tego ze 2000 wierszy t. j. około 15 feljetonów „Słowa". Przeczytaj, jeśli czas znajdziesz. Posyłam Ci z tym jednak warunkiem, że zaczniesz dopiero od Nowego Roku, nie prędzej. Myślę że nawet nie miałbyś miejsca wcześniej. Nowela będzie drukowana w Warszawie, w nowem piśmie tygodniowem p. t. „Kłosy" które ma wydawać p. T. Sierzputowski od Nowego Roku, ale tam ma mieć inny tytuł: „Sen o jutrze". P. S. widocznie straszyło „Smętarzysko" i usilnie prosił mnie o zmianę. Przypuszczam że Tobie i Słowu nic nie szkodzi że będzie tam drukowana, gdyż pismo zaczynające wychodzić nie prędko będzie szerzej poznane, zwłaszcza teraz, przy takim potopie pism w Królestwie.

Zgodnie z Twoją propozycją, nowelę przeznaczam „Słowu" i „Kurjerowi Poznańskiemu" za cenę jaką mi podałeś, t. j. „Słowo" 10 halerzy (b. mało) a „Kurjer" 10 halerzy, lub jeśli chcesz za ryczałt 200 guldenów dla obu pism, płatnych zaraz, odwrotną pocztą. Wolałbym tę ostatnią kombinację gdyż jestem strasznie goły i zbieram się do wyjazdu z Paryża. — To sprawa „Smętarzyska" — ale co się tyczy innych następnych rzeczy to i owszem. Mogę przy okazyi zawrzeć z Tobą umowę na drukowanie jej [?] we wszystkich waszych pismach. O czem zresztą pomówimy osobiście, gdyż w początkach stycznia muszę być we Lwowie. 15 grudnia wyjeżdżamy z Paryża prosto do Zakopanego. Tyle na razie w tych sprawach.

Dziękuję za „Słowo" a Ciebie całuję za książkę[2]. Połykam o Kasprowiczu wolno by się dłużej napawać i podziwiać Twoje wmyślenie ale i wczucie[3]. Niesłychanie oryginalny pogląd. Zdziebko go przeolbrzymiasz, ale nic to, bo w niesłychanie mądry i szeroki sposób. Zazdroszczę mu takiego głębokiego odkrywcy. Bo Ty go odkrywasz i budujesz, iż się staje nowym, innym, potężniejszym. Ale i o tem w styczniu obszerniej.

Wiesz, te rewelacje o Brzozowskim poraziły tu nas do głębi. Nie lubiłem go nigdy, cenić również nie miałem za co, sam go dawniej nazywałem „Polakiem o prawosławnym

---

[1] Wyrazy w nawiasie przekreślone.
[2] „Od romantyków do Kasprowicza".
[3] Może to niewłaściwe, że ogłaszam list ten w całości, nie usuwając pochwał dla siebie, ale nie chcę kaleczyć listu i pomijać bardzo ciekawych zastrzeżeń Reymonta co do Kasprowicza.

sposobie myślenia", ale przecież nie mogłem przypuszczać że denuncyant. Straszne poprostu. I ten człowiek śmiał żyć między nami, śmiał zabierać głos, śmiał nauczać i śmiał występować w imię wszechludzkich ideałów!

Mój, napisz słów parę i przyślij pieniądze, są mi bardzo potrzebne, bym się mógł stąd wyrwać jaknajprędzej.

Całuję cię serdecznie Twój Wł. St. Reymont.

3. 10.II. 07. Zakopane. Willa „Osobita".

Mój drogi Zygmuncie.

Myślałem że będę mógł wpaść do Lwowa do Ciebie, cieszyłem się już na to serdecznie ale wypadły mi różne pilne sprawy w Warszawie i muszę tam pilnie lecieć. Więc miasto osobiście, muszę Cię prosić listownie o dwie rzeczy:

o przysłanie odcinków „Słowa" z „Cmętarzyskiem" i o sto guldenów. Nie odpisałeś mi czy ta rzecz będzie w „Kurjerze Poznańskim", skąd przypuszczam iż akceptował cyfrę, jaką mu postawiłem. Odcinki są mi konieczne a guldeny również. Czekam na nie aby móc wyjechać.

Mogę Ci przysłać jeszcze w tym tygodniu nowelę pod tytułem Ave patria mori...[1] — parę fejletonów z wojny Japońsko-Rosyjskiej. Myślę że rzecz interesująca.

Jak Ci się pododało „Smętarzysko"? — powiedz mi szczerze.

Ściskam Cię i czekam z utęsknieniem najrychlejszej odpowiedzi.

Twój Wł. St. Reymont.

MYLNA CHRONOLOGJA LISTU SŁOWACKIEGO.

W chronologicznym porządku listów Słowackiego spostrzegłem pewną nieścisłość. Chodzi o list ostatni z 1842 r. (wyd. L. Méyeta 1899. t. II. s, 168), który powinien był zostać umieszczony między listami z dn. 10 listopada 1841 r., a 16 maja 1842 r. — z następujących powodów: 1. brak wiadomości od matki przez całą zimę, 2. sprawa wysłanych książek, 3. wzmianki o kupionych meblach, 4. projektowany wyjazd matki do wód i 5. brak towianistycznego zabarwienia listu, tak charakterystycznego i niezbędnego po dniu 12 lipca 1842 r.

W „ostatnim" liście z r. 1842 (bez daty, rok dopisany ręką obcą), pisze Słowacki: „Najdroższa moja! Jakiej ty mnie nabawiła niespokojności, przez całą zimę nie donosząc nic o sobie: najokropniejsze myśli mi przechodziły przez głowę, nie wiedziałem, co robić; obwiniałem siebie, że moje niewinne kwiatów przesyłki mogły cię nabawić kłopotu"; — W pierwszym wypadku trzeba stwierdzieć, że wzmianka o braku wiadomości matczynej przez całą zimę nie mogła tyczyć się roku 1842, ponieważ rok ten jeszcze nie minął, a ponadto w dniu 29 listopada Słowacki odpowiadał na list matki, jak również w dniach 18 stycznia i 18 marca 1843 r. Wzmianka więc o braku wiadomości przez całą zimę może dotyczyć tylko roku 1841, ponieważ w korespondencji znajdujemy lukę od dnia 10 listopada 1841 roku, aż do dnia 16 maja 1842 r. W tym samym związku pozostaje sprawa książek i medaljonów, które wysłał Słowacki dn. 9 listopada 1841 r., o czem wspomina w liście z dnia następnego: „Wysłałem więc wczora pakę maleńką... Medalion w ramkach axamitnych i trzy w czerwonych, złotych sukienkach xiążki do nabeżeństwa, także dwa wizerunki na stali". Ta posyłka nabawiła poetę niepokoju, który ustąpił miejsca dopiero wtedy, gdy odebrał list od matki. Jasne jest, że matka odpowiedziała później, donosząc o odebraniu przesyłki, prosząc o dokładny opis życia syna oraz wspominając o zapomnieniu odpisania na list poprzedni, o czem właśnie wspomina Słowacki w liście z dn. 16 maja 1842 r.: „Chcesz droga, więcej o mnie szczegółów... Ileż mógłbym ci opisać maleńkich

[1] Nowela „Ave Patria" wyszła na czele zbioru nowel noszącego tytuł „Burza" (Warsz. 1907). „Cmentarzysko" ukazało się w tomie nowel „Na krawędzi" (Warsz. 1907). Jak widać z listów, Reymontowi dopiero w druku ustalono tytuł w postaci właściwej „Cmentarzysko". W ostatnim liście (już wiedział, że pisownia jego jest sporna) użył wyrazu „Cmętarzysko" przez ę, ale już pod koniec listu zbył się tego przymusu i wrócił do „Smętku", widocznie bowiem z nim skojarzył w wyobraźni etymologicznej ten wyraz.

okoliczności. . ale każde takie maleńkie zdarzenie wymagałoby arkuszowych listów... Zostawiam to więc kiedyś na nasze rozmowy wieczorne, jeżeli o moim przeszłym liście nie zapomnisz, tak jakeś w odpisie nań zapomniała... Posłałem ci moje wizerunki, twarz więc sobie będziesz miała oddaną". — Zgadza się to z luką, o której wspomniałem wyżej. — A teraz dalsza rzecz.

Od wyjazdu nad morze powstrzymują poetę meble, które kupił w r. 1840, a których nie chciał sprzedać, „wydawszy na nie kilkaset fr." Wolał przeto trzymać się swojej „ciupy i tutejszego towarzystwa, które pomimo nudy właściwej ludziom pozbawionym nadziei i ruchu, jest jeszcze znośniejsze, niż gdzieindziej". Wynika z tego, że Słowacki nie przejął się jeszcze towianizmem, skoro emigrantów osądzał jako „pozbawionych nadziei i ruchu", z którymi miał obcować w dalszym ciągu. Wiadomo natomiast jest, że po 12 lipca 1842 r. zmienił swój pogląd, bowiem widział współtowarzyszów ogarniętych tą samą ideą i, wraz z nimi żył nadzieją rychłego powrotu do wolnej Ojczyzny.

Z dalszego badania treści listu wynika, że Słowacki nie wyrażał się ujemnie o swojem nowem mieszkaniu, ale zwrot: „nie można tak ciągle siedzieć w tej murowanej klatce, gdzie w zimie wilgotno, a w lecie parno jak w piekle" — odnosi się do owych dwóch małych pokoików z rue de la ville l'Evêque № 10 (bis), które potem zamienił na ul. Ponthieu № 30, gdzie wynajął „kilka pokoików, dalej wprawdzie od środka miasta, ale za to obszerniejsze i nawiedzane przez południowe słońce..." Pisze wyraźnie, że teraz mu „weselej, klatka.. obszerniejsza... widok rozleglejszy" (list z dnia 24 września 1842). Czyż jest możliwe, aby Słowacki mógł wyrobić sobie sąd o letnich właściwościach mieszkania, wprowadzając się do niego jesienią?

Podobnie wygląda sprawa wyjazdu matki poety do wód. Słowa: „.. abyś... wyjechała gdzie do wód, bo wiem, że na twoją chorobę wody są najskuteczniejsze..." i „...staraj się o wyjazd, jeżeli być może tego jeszcze roku, albo na zimę wyjedź do Włoch..."; mają raczej związek z treścią listu z r. 1841, w którym pisze: „tobie wody potrzebne...", niż z listami drugiej połowy r. 1842, przepojonemi uwagami o towianiźmie.

Na podstawie tych spostrzeżeń zaliczam „ostatni" list z 1842 r. jako niezbędny w chronologicznym porządku przed listem z 16 maja 1842 roku. Ponadto stwierdzam dalszą nieścisłość L. Méyeta w dopisku przy liście z dn. 16.V. t. r. sub 1), gdzie autor pisze: „Jak widać z listów do p. Bobrowej, Słowacki w tym i następnym roku mieszkał: rue de la ville l'Evêque № 10 (bis). W roku 1844 przeniósł się na: Ponthieu 30, gdzie mieszkał do końca życia swego". — Uwagę autora należy sprostować. Z listów do p. Bobrowej wcale nie wynika, ażeby Słowacki w r. 1843 miał mieszkać na rue de la ville l'Evêque 10, ponieważ w tem wydaniu brakuje listów z całego 1843 roku; chyba, że autor był w posiadaniu innych, które nie zostały pomieszczone w III tomie. Takiemu przypuszczeniu trudno dać wiarę. Zresztą — niemożliwością jest, aby Słowacki zapewniał panią Bobrową, że mieszka na rue de la ville l'Evêque, skoro matce donosi pod datą 24 września 1842 roku o zmianie swego mieszkania, a 14 grudnia tego samego roku zawiadamia w przypisku Krasińskiego: „Adres zmieniłem tak — Rue de Ponthieu 30", a następny list rozpoczyna od słów: „Rue de Ponthieu 30. Paris 1843 17 stycznia". W związku z tą mylną informacją pozostaje drugi dopisek Méyeta. Uwaga do listu z 16.V. jaskrawo odbija od uwagi przy liście z dn. 2 sierpnia t. r., której tekst podaję: „Prof. Małecki objaśnia, że... Słowacki tylko ową zimę (a więc zimę z roku 1842 na 1843) miał jeszcze przepędzić w Paryżu. Zmienił więc swoje mieszkanie roczne na tymczasowe i przeniósł się na rue Ponthieu 30". (Nawiasem dodam, że nie mogąc uzyskać odpowiedniego wydaaia tej monografji — nie sprawdziłem w tekście okoliczności, w jakich zostały wypowiedziane słowa Małeckiego). Idąc za wskazówką Małeckiego mógł autor dojść do przekonania, że Słowacki w r. 1842 przeprowadził się na rue de Ponthieu 30. Zasadniczo nie można dziwić się przeoczeniu oraz mylnej chronologji, gdyż uporządkowanie ogromu listów wogóle sprawia badaczowi wiele trudności. Wracając jednak jeszcze do omawianego listu, muszę stwierdzić, że pozorną trudność w umieszczeniu go przed 16 maja 1842 roku sprawia uczyniona propozycja matce, aby postarała się wyjechać do Włoch, gdzie wraz z synem przebyłaby pewien czas koło Florencji. Taka propozycja nie powinna była mieć miejsca, ponieważ „niebłagonadiożnaja" nie mogła otrzymać od władz rosyjskich paszportu zagranicznego. List więc pochodziłby jeszcze z wcześniejszego okresu, czyli z przed roku 1838, ale ponieważ był pisany z Paryża — jak ktoś dopisał na nim — przeto musiał pochodzić najwcześniej z roku 1839. Ale cóż z tego, kiedy treść całego listu przemawia za rokiem 1842. Wzmiankę o Florencji przypisuję niezdawaniu sobie sprawy poety z trudności w uzyskaniu paszportu, za czem znów przemawiają słowa listu z dn. 24.VI 1839 r., (a więc po uwolnieniu matki z więzienia żytomierskiego): „O, gdyby tylko 200 na rok, żylibyśmy oboje w jakiej willi otoczonej różami i pomarańczami we Florencji". W liście z dn. 6 sierpnia 1839 r. czytamy: „Jeszcze raz nalegam i proszę, abyś starała się zdrowiu twojemu ulżyć i dopomódz

wyjazdem do wód jakich, albo do cieplejszego klimatu włoskiego...“ List z listopada 1839 roku zawiera znów wzmiankę o wyjeździe matki, o której pisze Słowacki jako o trzeciej osobie: „Gdyby Panna Lwowicz wyjechała do Baden, tobym się z nią widział...“, a w liście z dnia 1 lutego 1840 roku: „Zdrowie mię twoje niepokoi i nie wiem nic, czy twój projekt jechania do wód uskutecznisz“; są jeszcze dwie wzmianki, o których już wyżej wspominałem.

Jak wygląda z zestawień tych wzmianek, Słowacki, mimo „niebłagonadiożnosti“ matki, namawiał ją do wyjazdu, odrzucając na drugi plan trudności w uzyskaniu paszportu, a w związku z tem mógł snuć nić marzeń o wyjeździe obojga do Włoch. Dlatego też „nieistniejąca“ u poety trudność paszportowa nie przeszkadza umieszczeniu omawianego listu w chronologicznym porządku przed listem z dnia 16 maja 1842 roku.

Kraków. *Józef Mikołajtis.*

R E C E N Z J E.

Brückner Aleksander: Adam Mickiewicz. Żywot i dzieła. Złoczów, nakładem księgarni Wilhelma Zukerkandla [1927] str. 136.

Brückner Aleksander: Juljusz Słowacki (Ariosto Północy). Żywot i dzieła. Tamże, str. 147.

Brückner Aleksander: Zygmunt Krasiński. Żywot i dzieła. Tamże, str. 94.

Na kapitalny zaiste pomysł wpadł wydawca pokupnej przed wojną Bibljoteki Powszechnej. Postarał się o współpracownictwo prof. Brücknera. I oto wśród „ściągaczek“, zwanych „charakterystykami literackiemi“ (wydawanych obecnie na nowo i z prawdziwym kultem dla ich tekstu z przed kilkudziesięciu lat) zjawiły się powyższe trzy książeczki ku niekłamanemu zainteresowaniu świata historyczno-literackiego. Znakomity uczony występuje tu bowiem w nowej roli: pisarza skrajnie popularnego, przynajmniej w zamierzeniu. Trudno jest odpowiedzieć zarówno przecząco, jak i twierdząco na zapytanie, czy te książeczki są rzeczywiście popularne. Tam, gdzie autor opowiada życiorysy poetów i streszcza ich utwory może być zrozumiany przez szersze sfery (o ile styl nie będzie stał na przeszkodzie) tam jednak, gdzie zapuszcza się głębiej, zestawia Słowackiego z Ariostem, wspomina o metodzie Freuda, zajmuje stanowisko wobec pewnych hipotez, polemizuje z niewymienionymi badaczami i t. p. — tam będzie niewątpliwie niezrozumiały, zwłaszcza, że jest w tych miejscach bardzo lapidarny.

Z góry można było przewidzieć, że prof. Brückner nie ograniczy się, nawet w takich broszurkach, do przedstawienia stanu badań nad trzema poetami, lecz w wielu kwestjach zajmie stanowisko własne i oryginalne i będzie, przy sposobności, załatwiał porachunki z rozmaitemi teorjami i hipotezami. Te rzeczy są oczywiście najciekawsze, choć, ze względu na rozmiary i przeznaczenie książeczek, poruszane tylko nawiasowo. A więc dostało się przy okazji i ludowości ballad, i bohaterstwu Grażyny, i tym, którzy w „Lilli Wenedzie“ dopatrują się aluzyj do powstania listopadowego, i „Królowi-Duchowi“ za jego „upiorny chłód“, Towiańskiemu i towiańszczyźnie, Delfinie i Bobrowej oraz stosunkowi Krasińskiego do nich i t. p.

Z innych ciekawych poglądów autora zanotować jeszcze należy przekonanie, że Mickiewicz w Kownie wcale nie myślał o I i III części „Dziadów“, że Widzenie ks. Piotra jest s n e m i raczej psychoanaliza może go wyjaśnić, niż „kombinacje polityczne“ (wymowne milczenie o tezie Kleinera!), że poeta obrzędu Dziadów nigdy nie widział (?), że „Mazepa“ z r. 1839 nie jest wcale nowym utworem, lecz identycznym z „spalonym“ szwajcarskim, że „Herburta“ nie można traktować jako osobnej powieści, że w „Ułamku z poematu“ mowa jest o Bobrowej, a nie o Delfinie. W kwestji „Prologu Kordjana“ prof. Brückner nie wypowiada się wyraźnie (pomija znaczenie drugiej osoby), za najdoskonalszy utwór Słowackiego uważa „Beniowskiego“, ma słuszne wątpliwości co do pierwiastka autobiograficznego w „Królu-Duchu“, trafnie rozumie i odczuwa służbę Słowackiego sztuce, jego „wcielenie się“ w poezję, słusznie określa go jako „najwyższego przedstawiciela romantyzmu w Polsce“. Syntetycznie ujmuje poezję Słowackiego w tych słowach: „nie chleb to dla narodu, lecz k a w i a r“ (str. 3).

Krasiński ujęty jest niekiedy równie lapidarnie: „Literata ubiły w nim kobiety

i listy" (str. 90). Do cech zasadniczych tego poety, obok miłostek i nadmiaru korespondencji, zaliczone są jeszcze: dyletantyzm, choroby, strach przed rewolucją i przerost intelektualizmu. Jest jednak również wyczucie tragizmu jego życia, rodzaju jego umysłu i patrjotyzmu.

Choć geneza „Nieboskiej" sprowadzona jest do „strachu" przed przewrotem społecznym, to jednak przyznaje jej autor duże jasnowidzenie, skoro „p r z e c i e ż Pankracy to Lenin (acz z twarzą mongolską); Leonard, krwi chciwy, to Dzierżyński (acz z polską „familją", a bez „poezji"); generał Bianchetti to Budienny (acz kawalerzysta, nie artylerzysta)"... (str. 44).

Prace te budzą zainteresowanie jeszcze i przez to, że odsłaniają czasami poglądy polityczne autora. I tak: w rozprawie pomiędzy hr. Henrykiem a Pankracym przyznaje całą prawdę demokracie, dla „pacyfistów naszych" cytuje strofę Słowackiego o tych „co wieczne tu marzą pokoje i chcieliby mieć świat opasły, zdrowy" — mówiąc o zasługach mesjanizmu polskiego polemizuje (niebardzo à propos) z pewną mową wysokiego dostojnika państwowego, wygłoszoną w pewnem mieście prowincjonalnem (Krasiński, str. 82).

Warszawa. *Manfred Kridl.*

Ż e r o m s k i S t e f a n: Elegje i inne pisma literackie i społeczne. Przygotował do druku Wacław Borowy. Warszawa — Kraków. 1928. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Nakład T-wa Wydawniczego w Warszawie, str. VIII+425.

P i o ł u n - N o y s z e w s k i S t a n i s ł a w: Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość. — ibidem — str. 374+1 nl.

W wydawnictwie J. Mortkowicza, które skupiło w sobie całą drukowaną puściznę literacką Żeromskiego, ukazały się w krótkim odstępie czasu dwie cenne książki. Jedna zawiera „disiecta membra" wielkiego artysty i patrjoty, druga — to źródłowa biografja jego młodości.

Tom „Elegij" obejmuje rozsypane dotychczas po czasopismach artykuły, szkice, wystąpienia Żeromskiego. Pismom takim grozi zwykle zatonięcie w odmętach prasy perjodycznej, jeśli sam autor je pominie w wydaniach książkowych, a po jego śmierci nikt dość szybko nie zajmie się wyłowieniem tych okruchów. Tuż po śmierci Żeromskiego ujawniło się z wykazów i dyskusyj na łamach pism literackich, jak wiele niepewnych wiadomości krążyło o jego artykułach, niewcielonych do książek. Dobrze więc stało się, że już teraz przystąpiono do zbadania i skupienia wszystkich rozproszonych pism Żeromskiego.

Pracy tej dokonał W. Borowy, łącząc w niej pietyzm dla Żeromskiego z niezawodną ścisłością naukową. Sprawdził wszystkie dane, uprzątnął z terenu wiele wiadomości mętnych i plotek, dotarł do wszelkich dostępnych źródeł. Owocem tej mozolnej pracy jest tom, obejmujący 51 pozycyj, w tem kilkanaście zupełnie nieznanych, ogłoszonych z rękopisów; do tego dołączyć należy pięć czy sześć drobiazgów, przeniesionych z różnych względów do przypisów. Wydawca wskazuje nadto w przedmowie, a dokładniej w przypisach, te rzeczy, które ze względu na swą treść do tomu nie weszły.

W przypisach podał szczegóły bibljograficzne, usunął szereg nieporozumień, w razie potrzeby zestawił różnice tekstu, dołączył jako materjał pomocniczy wyjątki z listów pisarza i artykuły polemiczne, (jak w sprawie projektu pochowania Słowackiego w Tatrach lub w sprawie wzmianki o Puszkinie w „Przedwiośniu"), co wszystko zastępuje komentarz.

Znaczną część książki wypełniają pisma społeczne i literackie. Przemawia z nich wszechogarniająca miłość Polski i jej spraw, obywatelska czujność wobec potrzeb narodu i możliwości rozwoju, „czujące widzenie" ludzkiego cierpienia i nędzy, wdzięczność dla zasłużonych, (nieznane a przepiękne przemówienie o Sienkiewiczu z końca 1916!), serdeczna pamięć o przyjaciołach, poczucie honoru narodowego w stosunku do obcych przyjaciół Polski. Książka zawarła w sobie i przypomina znaczną część obywatelskiej zasługi Żeromskiego, który po ustąpieniu Sienkiewicza odziedziczył po nim niejako prawo przedstawicielstwa literatury w sprawach ogólnego znaczenia.

Tytuł naczelny „Elegje", upamiętniający zamysł samego pisarza z ostatniego roku życia, odnosi się właściwie tylko do paru obrazów początkowych; w intencji autora miał jeszcze podobno objąć wspomnienia pośmiertne o charakterze bardziej osobistym. Wśród pierwszej grupy utworów zebranych w „Elegjach" tytuł ten mają specjalnie dwa obrazy: „Elegja" z r. 1889, drugi z rzędu drukowany utwór Żeromskiego i „Wilga", ze zbioru: „Elegje", t. j. jeden z ostatnich za życia ogłoszonych. W ten sposób tytułem tym sprzężone są pierwociny i finał świetnej drogi pisarskiej.

I kto wie, czy to nie najodpowiedniejsza nazwa dla pewnego typu „nowel" Żeromskiego. Do elegij zaliczyćby można np. tytułową nowelę tomu: „Rozdzióbią nas kruki, wrony...", „Zmierzch", „Złe przeczu-

cie", „Sen o chlebie", „Pomyłki", bliźniaczą siostrę „Wilgi", może i „Magdalenę", tu w innym dziale ogłoszoną.

Przyjęcie tytułu „Elegje", a stąd konieczność rozpoczęcia od utworów ostatniej doby, pociągnęło za sobą jednak inną konsekwencję, a mianowicie odwrócony porządek chronologiczny, i to przestrzegany w każdym dziale. Wydawca przytacza jeden jeszcze argument, niewątpliwie zasługujący na uwagę, wątpliwość, czy autor wcieliłby do podobnego zbioru rzeczy dawniejsze, które teraz tu znalazły się; drobiazgi najdawniejsze, przez autora w zbiorach książkowych pomijane, znalazły się konsekwentnie na końcu poszczególnych działów.

Tylko, że tych juveniljów jest stosunkowo zbyt niewiele, by dla nich łamać utarte przyzwyczajenia, i prostszym zapewne byłby sposób inny, podział na dwa cykle: I — z lat 1915 (lub 1905) do 1925, II — wcześniejsze, w których ogłosićby można pisma już w normalnym porządku chronologicznym; (w drugim cyklu — znacznie szczuplejszym — nie trzebaby już nawet podziału według treści).

Układ, wprowadzony przez wydawcę, podział na liczne grupy z odwróconym porządkiem chronologicznym, ma pewne niedogodności, wymagając od czytelnika częstej zmiany nastawienia duchowego. W dziale „Odezwy w sprawach publicznych", związanym ściśle z doniosłemi przewrotami dziejowemi, widzimy te wypadki jakgdyby w odwróconej perspektywie; najpierw czytamy krzepkie i tętnem nowego życia bijące słowa w sprawach Polski triumfującej, potem jak koszmary wracają dokumenty cierpień Polski walczącej, wreszcie poznajemy parę świadectw niezłomnej wiary z ostatnich lat przedwojennych. Ma to zapewne swój osobliwy urok, który jednak dla szerszych kół czytelników będzie nieuchwytny. — Inna niedogodność wynika tam, gdzie pisma o pokrewnym temacie znalazły się z przyczyn formalnych w innych działach i to w znacznej od siebie odległości; np. wcześniejsza przedmowa do pism Conrada znajduje się o bliko 200 stron dalej po dwóch późniejszych artykułach o tymże pisarzu; a z przedmowy tej ten i ów pogląd uległ w artykułach modyfikacji (np. pogląd na stosunek Conrada do tradycji literackiej polskiej).

Przy sposobności chciałbym — choć już przekraczam uprawnienia recenzenta — poruszyć jedną sprawę: układu definitywnego wydania zbiorowego Żeromskiego, który to obowiązek spoczywa na literatach n a s z e g o pokolenia. Nieliczne zachowane juvenilja o charakterze beletrystycznym nie wypełnią tomiku, należałoby je, jak sądzę, dołączyć do pierwszych tomów nowel Żeromskiego (jako końcowe dodatki). Przedewszystkiem jednak potrzeba już raz skupić i uszeregować publicystykę jego, obecnie rozproszoną po różnych tomikach. Zaczynałaby się ona od ogłoszonych w „Elegjach" „Mękali" czy też cierpkich „Odgłosów krakowskich", objęłaby dalej pisma z okresu rewolucji, z pierwszych lat wojennych, (okres bardzo wzbogacony przez wydawcę „Elegij",) okres wojny polskiej i plebiscytów (tak mało znany tom „Interarma",) rozważania i marzenia lat wolności. Dopiero wtedy wystąpi plastycznie myśl społeczno-narodowa Żeromskiego i łatwiej będzie ująć jej ewolucję, jej prawdy i jej „bicze z piasku".

Autor książki o młodości Żeromskiego, St. Piolun-Noyszewski, dzięki swym wyjątkowo szczęśliwym warunkom, jako kuzyn pisarza, mógł korzystać ze wspomnień rodzinnych, z korespondencji młodego Żeromskiego, a także częściowo z młodzieńczego jego pamiętnika, który w swoim czasie miał w ręku, a który nieprędko zapewne będzie dostępny. Na podstawie tych materjałów, nakreślił pierwszy źródłowy zarys biograficzny, częściowo podając je w stanie surowym, i zostawiając dalszym badaczom wysnucie z nich wniosków, częściowo opracowując je w sposób pośredni między literackim a naukowym. Opierając się w zasadzie na materjałach nowych, mniej uwzględniał znane już dawniej, (zresztą bardzo szczupłe).

Część pierwsza, genealogiczna, rozrosła się może nad miarę, niewszystkie szczegóły są potrzebne dla znajomości Żeromskiego. (Przydałaby się dla zorjentowania tablica genealogiczna.) Lektura tej części przynosi jednak pewną korzyść, poucza, że szlachecki ród Żeromskich był nadspodziewanie stary, wyjaśnia też ów atawizm szlachecki, który mimo wszystko pozostał w radykalnym później ideologu, a który wielokrotnie zauważono, szczególnie w czasie dyskusji o „Przedwiośniu" (Irzykowski, Bronowicz). Że i w zakresie tematów Żeromski czerpał z tradycji rodzinnej, wiedzieliśmy już dzięki szkicowi tegoż samego autora o tradycyjnym wątku „klechdy" „Wierna rzeka" (szkic w dodatku do tej książki przedrukowany); teraz poznajemy, że niektóre motywy z „Popiołów", przynajmniej z I ich tomu, są z owej tradycji przejęte (scena kuligowa u starego Olbromskiego). Można teraz innemi oczyma patrzeć na rodzinę Olbromskich w „Popiołach", choć trudno będzie sprawdzić, ile tam rysów z rodowej tradycji wniknęło.

Autor charakteryzuje następnie rodziców pisarza, oznaczając, jakie cechy mógł po nich odziedziczyć, i podkreślając zwłaszcza duchowy wpływ matki. Przechodząc do

obrazu lat szkolnych Żeromskiego, wypowiada trafne uwagi o koniecznej ostrożności, z jaką należy traktować „Syzyfowe prace“, jeśli się w nich szuka materjału autobiograficznego. Uwagi te można rozszerzyć na całą twórczość Żeromskiego. Jest w niej wyjątkowo silny żywioł subjektywny; ciasny dość zakres treści pierwszych utworów odpowiada ściśle tym sferom życia, jakie sam poznał, wprowadzał często „in crudo“ własne doświadczenia, refleksje, przepajał swe postaci własnemi uczuciami. Książka p. Noyszewskiego przynosi pod tym względem niektóre uderzające szczegóły, np. o dzienniczku Joasi, której opis podróży w strony rodzinne wyrasta — jak się okazuje — wprost z przeżyć samego Żeromskiego. Już jednak ten przykład rozszczepienia jaźni autora „Ludzi bezdomnych“ pomiędzy dwie postaci literackie ostrzega o trudnościach i niebezpieczeństwach, na jakie natrafiliby ci, którzyby do twórczości Żeromskiego chcieli stosować biografistyczną metodę analizy literackiej: na najbardziej osobistych kartach jego powieści „prawda“ miesza się stale ze „zmyśleniem“.

Czerpiąc wiele z kręgu rodzinnych i młodzieńczych doświadczeń, żył też Żeromski ciągle wspomnieniami swego kraju lat dziecinnych, zachował miłość niezrównaną dla jego krajobrazu. Ta struna uczuciowości poety „Puszczy jodłowej“ rozbrzmiewa często w listach cytowanych w biografji; możemy śledzić, jak piękno gór świętokrzyskich przez dłuższy czas czyni go niewrażliwym na inne krajobrazy górskie, na Alpy, Tatry, jak dopiero później „ze wstydem“ przyznaje Tatrom wyższość nad Łysicą. Przypominają się listy z obczyzny Mickiewicza, dla którego także sprawdzianem piękna obcych pejzażów był uniesiony w duszy krajobraz rodzinny.

Bliższych danych o przelicznych młodzieńczych „pisaninach“ do których Żeromski przyznał się w „Puszczy jodłowej“, książka nie przynosi, ograniczając się do przedruku jednego wiersza (pożegnalnego erotyku) i do ogólnych uwag na podstawie pamiętnika młodzieńca o jego ambitnych planach literackich. Poznajemy dalej jego ciężkie przejścia rodzinne i początki borykania się ze skrajną nędzą. Okres warszawski potraktowany dość szkicowo: walka o byt, formowanie się poglądów społecznych Żeromskiego, wówczas raczej antyradykalnych i początki pracy społecznej (tu rewelacyjne wiadomości o współpracy Żeromskiego, Machajskiego i Dmowskiego, których przyszłość miała tak od siebie oddalić), przerzucenie się od poezji do prozy, pierwsze zawody literackie. Obraz tych lat wymaga jeszcze dokładniejszego podmalowania ideowego tła ówczesnej młodej Warszawy. Z czasem wyjdą na jaw zapewne bliższe szczegóły i o dwuletnim okresie zajęć Żeromskiego jako nauczyciela prywatnego na prowincji. (Wcale ważne szczegóły ogłosił równocześnie z tą książką prof. J. Ujejski w listopadowym numerze „Ruchu Lit.“ z ub. r.)

Najdokładniej możemy sobie odtworzyć pierwszą połowę roku 1892, który duszę młodego pisarza wzbogacił nowemi wrażeniami z pierwszej podróży zagranicę, oraz z pobytu w Krakowie, Lwowie i Zakopanem. Sto przeszło stronic zajmują dłuższe wyjątki z kilkudziesięciu listów Żeromskiego do narzeczonej. Uderza w nich szczególny stosunek uczuciowy do wybranej serca: jest ona dla niego nietylko istotą ukochaną ale zarazem dobrym duchem, przewodniczką i opiekunką. Początkujący pisarz, bez żadnego stanowiska, życiowo niezaradny, „słaby i chwiejny“ istnieje tylko przez nią, jak sam się wyraża. Mutatis mutandis, mamy w tej korespondencji z narzeczoną jakby odpowiednik listów Słowackiego do matki; i Żeromskiemu listy te zastępują pisanie pamiętnika, są jednak bardziej bezpośrednie, mniej stylizowane literacko. Bezcenne to dokumenty nietylko dla poznania psychiki Żeromskiego, ale i dla rozjaśnienia jego kształtowania się literackiego (ustępy o wątpliwościach twórczych, o trudach pracy nad stylem, o pojęciu noweli, str. 223, 274, 299 i t. d.). Pisarzami, o których w listach najczęściej wzmiankuje, są Szekspir (zachwyty nad nim wyjaśniają owo zamiłowanie do cytat szekspirowskich, które wykazał niedawno W. Borowy), Dickens, co zasługuje na uwagę, z polskich — Prus. Stosunki z Prusem, bardzo — jak się okazuje — serdeczne, a utrwalone w zachowanej korespondencji, będą niewątpliwie w swoim czasie dokładniej zbadane, co wyświetli filjację literacką zasadniczej wagi. Obok Prusa, drugą wybitniejszą postacią, do której Żeromski w owym czasie się zbliżył, był Witkiewicz. O stosunku do niego mówią dokładniej same listy do narzeczonej, pełne bystrych uwag o Witkiewiczu jako człowieku, pisarzu i malarzu. O malarzu również, bo z listów dowiadujemy o zainteresowaniach malarskich Żeromskiego, i to nietylko teoretycznych: pragnął nauczyć się sztuki malarskiej; o jego próbach malarskich wiedzieliśmy dotąd tylko ze wspomnień Wasilewskiego. Pozytywnym jednak celem Żeromskiego naówczas było zostać... nauczycielem „ludowym“ w królestwie Galicji i Lodomerji. W związku z tem, interesował się warunkami życia na wsi, szczególnie podkarpackiej. Ale i niezależnie od tych intencyj, zajęło go Podhale, poznane

w najciekawszej epoce, epoce „witkiewiczowskiej", gdzie obserwuje przejawy kultury ludowej zupełnie odrębnego typu. Z listów zakopiańskich podnieść należy jeszcze pierwsze zamysły tak zwanego później regjonalizmu, pojmowanego jeszcze według ówczesnych wzorów francuskich tylko w zakresie muzealnictwa (projekty muzeum nałęczowskiego, myśli o reformie muzeum tatrzańskiego). Ostatni rozdział życiorysu p. t. „Droga do sławy" w formie narracji opisuje okres 1892—1899, t. j. pobyt w Rapperswylu, i pierwsze lata po osiedleniu się w Warszawie, aż do wydania „Ludzi bezdomnych". Rozstajemy się z pisarzem w chwili, kiedy staje się nagle sławnym.

Książka pisana jest potoczyście i zajmująco, trafić powinna do szerszych sfer inteligencji, dla których jest przeznaczona. Autor nie chciał ich odstraszać aparatem naukowym, stąd pewne — ze stanowiska rygoryzmu naukowego — niedociągnięcia. Opuszcza np. (czy z tych względów?) z listu do narzeczonej streszczenie zamierzonej komedji, a raczej tragikomedji „Zaraza" (str. 298), które bardzoby nas zainteresowało. Brak szczegółowych danych bibljograficznych czy to o ogłoszonych już poprzednio źródłach (exemplum: wspomnienia W. Bieńkowicza), czy też o pierwszych drukowanych utworach Żeromskiego[1]. Ostatnią lukę wypełnia właśnie W. Borowy w wydaniu „Elegij".

Ze względów praktycznych, żałowaćby można nieco, że książki te, przygotowywane widocznie przy wzajemnym kontakcie autorów, ukazały się mniejwięcej jednocześnie i że wskutek tego np. autor biografji nie mógł czytelnikom wskazać dokładnie, gdzie mają szukać nieznanych im dotychczas, a dopiero teraz ogłoszonych, juveniljów. Jest to zresztą drobiazg podrzędny.

Obie książki — co godzi się podkreślić — wydane są starannie, w tej samej miłej i estetycznej szacie, jaką ostatecznie przybrały książki Żeromskiego w wydaniu zbiorowem.

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

R z e w u s k i H e n r y k: Pamiątki Soplicy, z autografu wydał i opracował Zygmunt Szweykowski. Kraków [1928] str. LV+399. Bibljoteka Narodowa. Serja I. № 112.

Naukową rzetelność obecnego wydania „Pamiątek Soplicy" poręczyć nam może nazwisko wydawcy, który przecie jest autorem najgruntowniejszej monografji o Rzewuskim, a ponadto sumiennym badaczem całej owej epoki naszego powieściopisarstwa. Większej jeszcze ufności nabieramy, widząc, że tekst „Pamiątek", przez dawniejszych wydawców — jeszcze za życia Rzewuskiego — częstokroć mocno przekręcany, po raz pierwszy tutaj został oparty na autografie; cytaty porównawcze, zamieszczone w przedmowie, są w tym względzie bardzo wymowne. Przedmowa cała jest bardzo ciekawa i pouczająca; może tylko zanadto drobiazgowo rozwodzi się autor nad charakterystyką poszczególnych osób, co do których przecie sąd sobie wyrobić powinien sam czytelnik — ale, bądź co bądź, rzucone tu uwagi służą wydatnie, choć ubocznie, także i do uwypuklenia genezy dzieła oraz poglądów artystycznych i społecznych samego Rzewuskiego. Gdy chodzi o genezę dzieła, słusznie Szweykowski do minimum redukuje wpływy literackie, sprowadzając je właściwie (i to bez silniejszego podkreślenia) do jednego Walter Scotta. Arcytrafna jest uwaga: „Czyn artystyczny Scotta jest bezwzględnie wyższy od czynu Rzewuskiego; lecz choć Scott był jedną z pobudek, które wskazywały mu niewątpliwie drogę, samo środowisko „Pamiątek" wskutek realistycznego wniknięcia w cały szereg najmniejszych drobiazgów życiowych szlachty i odczucia w tych najprostszych najcodzienniejszych szczegółach rysów ogromnie wyrazistych, typowych, jest — jako synteza — bogatsze i prawdziwsze, przewyższa też środowisko Scotta większą wyłącznością wyrazu". Poniekąd do rozważań „wpływologicznych" należą uwagi, że typ historycznych szkiców obyczajowych, do jakiego należą „Pamiątki", „istniał już u nas poprzednio i tworzył sobie własne łożysko artystycznego wyrazu. Zwracając się do przeszłości, autorowie nie szukali w niej niezwykłych, fascynujących momentów, któreby mogły służyć za podstawę efektownej i wstrząsającej akcji, lecz zajmowali się zjawiskami życia codziennego, a zawsze zjawiskami rzeczywistemi, które dokładnie starali się opisać; akcji nigdy nie wysuwali na plan pierwszy, nieraz nie troszcząc się o nią zupełnie". W uwagach o kompozycji opowiadań szczególnie słuszna jest uwaga, że podstawę techniki kompozycyjnej „Pamiątek" stanowią „trzy rodzaje: życiorys, kronika i dramatyczna anegdota, które są przykładem lub udowodnieniem ogólnych założeń".

W komentarzach — naogół b. dobrych — niepotrzebnie wyjaśniano niektóre wyrazy powszechnie znane; jeżeli przy wyrazach obcych podaje się etymologję, trzeba to

[1] Niechęcią do przypisków tłumaczy się zapewne włączenie zwięzłych komentarzy do listów w ich tekst. — Co do autora „Maratonu" (str. 147) łatwa do sprostowania pomyłka. (Już to Ujejski nie ma szczęścia w ostatnich miesiącach!)

czynić konsekwentnie — np. należało wyjaśnić pochodzenie wyrazów basarunek (Besserung, wzgl. Verbesserung), sztyft (Stift) etc. Wyjaśnić również należało, że b o m a ż k i mają (czy pod wpływem bohomazów??) brzmienie przekręcone z ros. bumażki (бумажки), a k a l w a k a t a też przekręcona z kawalkady. P l e j z e r (= 'rana') wywiódłbym nie z niemieckiego, ale z francuskiego blessure. O d w ó d w wojsku oznacza nie „odwrót, cofanie się", ale „rezerwę, wojsko zapasowe, posiłki, odsiecz, oddziały tyłowe", co zresztą z treści opowiadania (str. 173) poznać można: „zakomenderował [Sawa] n a p r z ó d, aby do p o w r o t u zmusić uciekających żołnierzy... przy najokropniejszych bolach d o a t a k u nas prowadził, z ł a m a ł s z y k m o s k i e w s k i i z m u s i ł i c h [Moskali] do ucieczki". O żadnym o d w r o c i e mowy tu niema. Ż u r o w i c e, które (str. 53) ma na myśli Soplica, leżą nietyle w Mohilowszczyźnie, co koło Słonimia — wszak koło Nowogródkaześrodkowana jest akcja opowieści „Radziwiłł Panie Kochanku" — a klasztor ów, ile z autopsji pamiętam, jest nietyle bernardyński, co bazyljański i sławny tradycją ś. Jozafata Kuncewicza.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

S k o c z e k J ó z e f d r. Kwestja języka kazań lwowskich w wieku XIII — XVI. Lwów. 1927. str. 41. (Odbitka z „Przeglądu Teologicznego". R. VIII. — Z. 4. 1927.)

Rozprawa ta porusza ciekawe zagadnienie narodowościowe i kulturalne średniowiecznego Lwowa. Opierając się na źródłowych i sumiennych badaniach, poddaje autor rewizji dotychczasowe poglądy na niemiecki charakter średniowiecznego miasta. Korzystając bezpośrednio z dokumentów znajdujących się w Archiwum m. Lwowa, stwierdza istnienie różnic narodowościowych już bardzo wcześnie, skoro przy końcu XIV wieku wyłoniła się potrzeba kaznodziei dla mieszkańców narodowości polskiej. Fakt ten pozwala cofnąć proces polonizacji miasta w wieku XIV. Przez cały okres wieku XV odbywają się w katedrze lwowskiej kazania polskie i niemieckie. Z końcem XV stulecia przybysze polskiej narodowości zyskują nawet przewagę. W roku 1506 kaznodzieja uzyskuje stałe uposażenie i sankcję prawną. W następnym roku ostatecznie załatwiono sprawę uposażenia kaznodziei polskiego. Ten właśnie moment zakończenia procesu polonizacji miasta autor przyjmuje jako datę przełomową w dziejach miasta, (zamykającą średniowiecze lwowskie), a nie, jak dotychczas się czyni, przypadkowy fakt spalenia się miasta. (1527 r.) Od tego momentu daje się zaobserwować ustawiczne wzmacnianie się żywiołu polskiego. Wprawdzie z początkiem XVI wieku wyłonił się jeszcze spór o kaznodzieję niemieckiego, ale do obsadzenia ambony katedralnej Niemcem już później nie doszło. Nawet gdy prawnie nastąpiło uznanie równorzędności obu języków w kościele katedralnym, kazań w języku niemieckim już nie słyszano z powodu braku odpowiedniego kandydata na kaznodzieję. Trudność jego znalezienia była następstwem szerzącej się reformacji w Niemczech. — Streszczone tutaj wyniki pracy d-ra Skoczka są nowe, interesujące i należycie poparte dokumentami.

Lwów. *Jan Bronisław Richter.*

W i s ł o c k i W ł a d y s ł a w T a d e u s z. Bibljografja prac Aleksandra Brücknera. Prace Staropolskie. Księga ku czci Al. Brücknera i odb. Lwów 1928. 8⁰. Str. 115.

Bibljografja twórczości poszczególnych autorów nowszych zwłaszcza płodnych i wszechstronnych, należy bodaj do najbardziej zwodniczych przedsięwzięć bibljograficznych. Wąskość zakresu zadania okupuje bibljograf obowiązkiem drobiazgowości i szczegółowości, niewymaganych w takim stopniu w innych pracach bibljograficznych. Obowiązkiem jego dać całokształt twórczości pisarza, w jej najdrobniejszych przejawach. Wymaga się od niego ponadto, aby wyśledził odbicie i ocenę tej twórczości w krytyce.

Wiadomo co oznaczają te wymagania w odniesieniu do twórczości naukowej tak wyjątkowego uczonego jak Aleksander Brückner. Na przestrzeni długich lat wypełniał wydawnictwa uczonych instytucyj, czasopisma i dzienniki kilku krajów rozprawami artykułami, przeglądami i recenzjami, pisał przedmowy do licznych dzieł, wydawał mnóstwo tekstów, nie mówiąc już o oddzielnie wydanych pracach. Z biegiem lat zakres jego zainteresowań rósł, aby przekroczyć ramy językoznawstwa, historji literatury i kultury polskiej, nawet słowiańskiej. Twórczość uczonego tej miary musiała oczywiście wywołać powódź różnojęzycznej literatury krytycznej. W wypełnieniu trudnego i pracowitego zadania p. W. T. Wisłocki był zdany wyłącznie na siebie, bo powodowany zrozumiałą ambicją, odmówił sobie dostępnego w tym wypadku źródła informacyj, t. j. bezpośredniego zwrócenia się do Brücknera. Dzięki pracowi-

tości, zasilanej bogatemi środkami naukowemi Ossolineum, oraz dzięki intuicji badawczej udało się Wisłockiemu zgromadzić nie mniej jak 1245 pozycyj prac Brücknera. Pokaźna ta cyfra nie wyczerpuje trudu gromadzenia materjału, gdyż obok każdej niemal ważniejszej pozycji widnieją szeregi recenzyj polskich i obcych. Zebrany materjał uszykował autor, w najwłaściwszy tutaj, ład chronologiczny. Układ ten zyskał na przejrzystości dzięki podzieleniu materjału w obrębie lat na grupy rodzajowe. Całości rozbite układem chronologicznym, powiązano obfitemi odsyłaczami. Orjentację umożliwia indeks nazwisk. W oddzielnym wykazie zgrupował autor literaturę o Brücknerze, głównie polską i ukraińską.

Praca W. T. Wisłockiego zasługuje na postawienie jej obok najlepszych tego rodzaju w naszej bibljografji, przewyższając je pod względem celowości i precyzji układu. Że w rzeczy tego rodzaju i w takich warunkach przeprowadzonej nie podobna uniknąć przeoczeń, nie trzeba chyba dodawać. Może się zdarzyć, iż ktoś nawet „w dorywczych notatkach" znajdzie uzupełnienia i z triumfem je ogłosi. Autor niewątpliwie z czasem sam uzupełnienia doda, a dziś może o pracy swej powiedzieć słowami Lelewela: „Nie łatwo było jednemu być całości budownikiem, łatwo jest każdemu, kto ma ochotę i sposobność coś nowego dostarczyć, szczegół uzupełnić".

Warszawa. *Tadeusz Sterzyński.*

Słowo o wyprawie Igora, przełożył Julјan Tuwim wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Aleksander Brückner. Kraków (1928). Str. XVII+43+2 nlb. Bibljoteka Narodowa Serja II № 50.

Literatury słowiańskie były dotychczas reprezentowane w „Bibljotece Narodowej" (mówię o Serji II-giej) jednym tylko „Onieginem" Puszkina i jakoś nie słychać o dalszych projektach na tej niwie[1]). To też niespodzianką — i to bardzo miłą — jest wydanie przekładu i opracowania „Słowa o wyprawie Igora". I przekład bowiem i opracowanie zasługują na uznanie ogromne. Juljan Tuwim mistrzostwem formy prześcignął i daleko poza sobą zostawił dawniejszych tłumaczów, nawet najlepszego z nich, Bielowskiego, którego przekład musiał mu być zresztą, znany, skoro wyraźne tegoż echa, drobne zresztą, pobrzmiewają zwłaszcza w prologu (rymy: walce — palce etc.); pozatem jednak różnice są znaczne: Bielowski używa wiersza jednostajnego, jedenastozgłoskowego, natomiast Tuwim posługuje się najróżnorodniejszemi typami wierszowemi, od najkrótszych do najdłuższych, zależnie od pulsu akcji, rymuje w porządku najrozmaitszym, niekiedy przeplatając rymy wierszami białemi lub asonansami (Bojan — wojen). Jest przekład Tuwima również i wierniejszy, zwłaszcza że tłumacz mógł korzystać z późniejszych i głębszych studjów nad tekstem oryginału, niż to było możliwe sto lat temu; tu i owdzie uwzględnił nowsze konjektury lub wprowadził własne, wszędzie trafne lub bliskie prawdzie. Zwrócić należy uwagę i na tytuł, który u Bielowskiego (1833 Lwów) brzmi „Wyprawa Igora na Połowców", u Tuwima „Słowo o wyprawie Igora"; zazwyczaj zwykło się tytuł ten podawać w brzmieniu: Słowo o pułku Igorowym"[1]), jednakże ponieważ „pułk" ma dziś znaczenie odrębne, więc zmiana jego na „wyprawę" jest całkiem słuszna; dla konsekwencji jednak należałoby i „Słowo" — dziś też o znaczeniu specyficznem — zastąpić innym wyrazem (np. pieśnią, opowieścią, powieścią — tego wyrazu zresztą na str. 4 w. 30 używa Tuwim).[2]

Prof. Brückner zarówno w komentarzach jak i w jednym z rozdziałów przedmowy gruntownie zajmuje się sprawami tekstu, nastręczającego tyle trudności nietylko tłu-

---

[1]) Przyczyną jest tu może brak dobrych przekładów — chociaż niekoniecznie. Przecież mamy piękne przekłady dum serbskich, dokonane przez Bohd. Zaleskiego; dałoby się skompletować tom poezji Lermontowa w różnych przekładach, również i tom nowel Puszkina, których kilka ostatniemi czasy nieźle tłumaczono; nie tak trudno byłoby się wystarać o przekłady „Rewizora", „Wieczorów na futorze", „Mirgorodu" i „Martwych dusz" Gogola; nie mówię już o Turgeniewie, Tołstoju i Dostojewskim, których wpływ tak silnie odbił się w naszej literaturze; z literatury czeskiej mamy doskonałe przekłady Mirjama — Zeyer i Vrchlicki przedewszystkiem powinni się znaleźć w „Bibljotece Narod."; wartoby, choćby ze względów historycznych poświęcić tom jeden budzicielom Czech i Szafarzikowi, Palackiemu i inn., zwłaszcza, że łączy ich wiele z literaturą polską. Z literatury ruskiej konieczne jest opracowanie wyboru dzieł Szewczenki, które wszak łączą się z poezjami, Sowińskiego, Zaleskiego i inn.

[1]) Tak Wrotnowski w tłumacz. Literat. Słow.-Mickiewicza i inn.

[2]) „Słowo" — mające ten sam rdzeń co „sława" i co greckie κλέος — może przywodzić na myśl starogreckie κλέα ἀνδρῶν = chwalby bohaterów, zadatki eposu. Tytuł „Słowo" wydaje się dosłownym przekładem greckiego ἔπος które oznacza nietylko „słowo, wyraz" (ἔπεα πτερόεντα u Homera), ale i „pieśń epicką, poemat bohaterski, epopeję". Autorowi „Słowa" musiały, być znane, choć ze słychu, poematy bohaterskie greckie, najprędzej w prozaicznych przeróbkach średniowiecznych; widać tu niekiedy ich technikę.

maczom, ale i filologom; słusznie sprzeciwił się wszelkim przestawkom i zalecił trzymanie się wydania z r. 1800 — co się tyczy rozbijania tekstu na ustępy, przyznaję rację Tuwimowi nietylko ze względu na „przejrzystość", ale i na środki artystyczne, jakie tłumacz stosował. — Cenne są uwagi o mitologji w „Słowie" i o tle historycznem, które są jednocześnie puklerzem przeciwko autorom kwestjonującym autentyczność poematu.

Wbrew tradycji Serji II-giej „B. N." tym razem w przedmowie nie spotykamy rozdziału, omawiającego wpływ utworu na literaturę polską. A szkoda, bo „Słowo" ma w literaturze polskiej silne refleksy, począwszy od B. Zaleskiego i Siemieńskiego, a kończąc na Lenartowiczu („Ze starych zbroic"), Kasprowiczu (wiersze młodzieńcze), kto wie, czy też nie na Wyspiańskim i Żeromskim. Kwestją tą wartoby się zająć, oczywiście nie w sposób taki jak prof. Ułaszyn, który w swej „notatce tymczasowej" (Pamiętnik Literacki 1926) nie wspomniał nawet prelekcyj Mickiewicza oraz dzieł Słowackiego, gdzie nieraz trafiają się reminiscencje „Słowa Igorowego".

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA MARZEC 1928.

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSTWO. BIBLJOFILSTWO.

247. Al. Het. Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu. [M. in. bibljografja 7 Roczników tego Tow. 1912—1927]. K. War. 20.

248. Augustyniak Jan. Bibljoteki robotnicze T. U. R. w Łodzi w świetle ankiety. Pol. Oświata Pozaszkolna 2.

249. Dąbkowski Przemysław. Powszechna kronika hist.-prawna za l. 1920—25. s. 400.

250. Kołłupajło A. Przyczyny upadku księgarstwa pol. Prz. Księgarski 13.

251. Nowicki Eustachy. Samorząd a organizacja czytelnictwa powszechnego. [Uwagi w dyskusji nad projektem ustawy o gminnych bibljotekach publicznych.] Pol. Oświata Pozaszkolna 2.

252. Pniewski Wład. Bibljografja kaszubsko-pomorska w zakresie języka i językoznawstwa. Rocznik Gdański 1927.

253. Saks Wincenty. Zbiory rękopiśmienne Synodu ewangiel.-reformowanego w Wilnie. Reformacja w Pol. V, 17-18.

254. Wasilewski Z. Ś. p. Ign. Domagalski [Twórca Tow. Wydawniczego we Lwowie 1897—1914]. G. Warsz. 77.

255. Wierczyński Stef. Biblj. Narodowa w Warszawie. K. Pozn. 114.

WIEDZA O LITERATURZE.

256. Brzeska Wanda. Co to jest romans? [O Forstera E. M. „Obliczu romansu".] Lit. i Sztuka 6.

257. Bychowski Gust. Psychonaliza. Rec. Bornsztajn M. K. War. 94.

258. Chmarzyński Gwido. Z zagadnień romantyzmu w sztuce. Lit. i Sztuka 5.

259. Miller J. N. W obronie uniwersalizmu. [Odpowiedź prof. Jaworskiemu.] Wiad. Lit. 12

— [Pluralizm a sztuka]. Sprawozdanie z odczytu. Lit. i Sztuka 5; Tętno 4, 5.

260. Pohorecki Feliks. W walce o nową naukę. [O wpływie Woelfflina na hist. sztuki i lit. (pol.)]. K. Pozn. 136.

261. Szuman Stef. Krytyka krytyków. [O stosunku krytyki do sztuki i publiczności.] K. Pozn. 100.

TEATR.

262. Biliński Jan. Czy teatr jest przeżytkiem. Lit. i Sztuka 6.

263. Pełczyński Janta Al. Czy teatr jest przeżytkiem. Ib. 5.

264. Sprawa reorganizacji teatrów pol. [Projekt Krywoszejewa] Tyg. Pol. 13

RÓŻNE.

265. Akademja literatury. [Ważniejsze art. z 1927 r.: Gazeta Warsz. Poran.: Chrzanowski nr. 316, Miłaszewski 323, Nowaczyński 298, Roztworowski 322, Świętochowski 312, Wasilewski 315; Głos Prawdy: Breiter 295, Hulewicz 305, Kaden 187; Dźwignia 6: Stawar; Epoka: Czosnowski 263, Horzyca 291, Wołoszynowski 312; Kurjer Poran.: Lechoń 294, 299; Kurjer

Warsz. 291: Goetel; Robotnik 294: Irzykowski; Świat 45; Wiad. Lit.: Irzykowski 38, 44, Wat 43, Wielopolska 44.]

266. Batowski Henryk. Transliteracja alfabetu grażdańskiego. s. 16. Odb. Przew. Bibljr. 1927.

267. Brückner Al. „Problem pochodzenia pol. jęz. literackiego". Pam. Lit. XXV 1. [„...nikt nigdy nie wątpił, że język literacki wyszedł z diecezji krakowskiej... Baśń o wielkopolskim początku polszczyzny literackiej można uważać za zbitą ostatecznie i ten „temat" czy „problem" raz na zawsze z dyskusji naukowej usunąć".]

268. Hoffman K. Ibsenowskie wspominki. [Ibsen na scenach warszawskich.] K. Warsz. 80.

269. Irzykowski Karol. Literatura a socjalizm. Rob. 71. [M. in. o Kadenie, Brzozowskim, Millerze J. N., Zapolskiej.] Cfr. Bieńkowski Wł. Meteor 2; Higier Stan. Wiad. Lit. 10.

— O Ibsenie bojowniku prawdy. Rob. 83. [M. in. o Ibsenie w Polsce: „w Polsce przyjmowano Ibsena z wielką niechęcią. Rodzinny kult jasnych stron życia nie zgadzał się z tem, żeby dotykać stron ciemnych; bo uważał się za coś wyższego". — O Ibsenie i Żeromskim.]

270. Kawecka Alodja. O dawnych pleśniach wielkopostnych. G. Lwow. 74, 75.

271. Łęgowski. Pieśni ludowe w dawnem woj. malborskiem. Mestwin 3.

272. Małecki Mieczysław. Archaizm podhalański wraz z próbą wykreślenia granic tego dialektu. Sprawozd. Ak. Um. 1928. 1.

273. Meeting poetów w Krakowie. K. Pozn. 102.

274. Miller J. N. O katedrę literatury współczesnej. Gł. Prawdy tyg. 238.

275. Pieńkowski S. Lista sztuki polskiej. G. War. 68. [O obozie narodowym i międzynarodowym w sztuce.]

276. Pomirowski Leon. Żołnierz w lit. niepodległościowej. P. Zbroj. 79.

277. Rokoszny Józef. O pisemkach szkolnych. [M. in. wylicza 60 tytułów.] Muzeum 1.

278. Szulc-Golska B. Kobieta w poezji i pieśni. 1. Córka i siostra. K. Pozn. 128.

279. Wojciechowski Z. Poznań jako ośrodek badań słowiańszczyzny zach. K. Pozn. 102.

— Kraków czy Gniezno. K. Pozn. 112. [Cfr. 156.]

280. Żeleński T. Paradoksy fiskalne. [O nadmiernem opodatkowaniu literatów.] K. Por. 85.

HISTORJA LITERATURY.

WIEK XIV i XV.

281. Bernacki Ludwik. Geneza i historja Psałterza Florjańskiego. Rec. Brückner. Pam. Lit. XXV. 1.

282. Brückner A. „Polikarp". [Poprawia błędy Łosia, przeczy wpływom ruskim. „Polikarp powstał w diecezji płockiej".] Pam. Lit. XXV. 1.

— Repertuar igrców średniowiecznych. [Z niego wywodzi: rzecz o Walcerzu Udałym i Wisławie (Janka z Czarnkowa), w której „składacz jakiś w XIV chyba wieku połączył bajkę niemiecką z ruską"; balladę ludową o Podolance; baśń o Popielu i myszach; pieśń o pani co pana zabiła i in.]. Pam. Lit. XXV. 1.

283. Gładysz Bron. Hymn św. Kazimierza. [„Omni die..." autor Bernard Morlanensis 1140 r. Poprawia Korbuta I 43; wylicza przekłady pol.] K. Pozn. 105.

284. Koranyj Karol. Czary i gusła przed sądami kościelnemi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI w. Odb. z „Ludu" t. 26.

WIEK XVI.

285. Bodniak Stan. Anonima-protestanta projekt reformy religijnej przed Sejmem 1562/3. [Z rkp. Bib. Kórn.] Reformacja w Pol. V, 17—18.

286. Brahmer Mieczysław. Petrarkizm w poezji pol. XVI w. Rec. Pollak R. Pam. Lit. XXV. 1.

287. BIELSKI JOACHIM. Zalewski Ludwik. Zapomniany utwór J. B. [O nieznanym dotychczas egz. panegiryku „Genethliacon Naiaśnieyszego Wladyslawa, Krolewica.." 1545. z Biblj. w Targowisku.] Prz. Powszech. 531. Rec. Dobrzycki S. Lit. i Sztuka 6.

Breitmeier Kaz. Joachim Bielski. (Biografja). Jasło s. 66.

288. BROŻEK JAN. Poznański Jan. Nieznana część IV „Gratisa" Jana Brożka. [Z rkp. Bib. Kórn. Nr. 211, zamieszcza tekst IV części.] Pam. Lit. XXV. 1.

289. FARNOWSKI STAN. Wajsblum Marek. Dyteiści małopolscy (Stanisław Farnowski i farnowianie). Reformacja w Polsce V, 17—18.

290. GÓRNICKI ŁUKASZ. Dworzanin polski. Oprac. Roman Pollak. Bib. Narod.

109. s. LXXXV+421. Rec. Grabowski T. K. Pozn. 179.

Pollak Roman. Uwagi nad „Dworzaninem". Sprawozd. Ak. Um. 1927. 10.

291. PAWEŁ GRZEGORZ. Bartel Oskar. Grzegorz Paweł z Brzezin. Studjum z czasów reformacji w Polsce. Reformacja w Pol V, 17—18.

292. KOCHANOWSKI JAN. Dobrzycki Stan. Do genezy dwóch pieśni Kochanowskiego. [„Czego chcesz od nas Panie" i „Oko śmiertelne" zestawia z M. Minuciusa „Octavius" i Cic. „De nat. deorum" i jako rok powstania przyjmuje 1563.] Pam. Lit. XXV. 1.

— Data rękopisu Osmólskiego. RL 3.

293. KRZYCKI ANDRZEJ. Ganszyniec Ryszard. Polonolatina X. Ps. — Criciana. [Udowadnia obce autorstwo kilku poematów przypisanych przez Morawskiego Krzyckiemu.] Pam. Lit. XXV. 1.

294 PONCJAN przekład Jana z Koszyczek 1540. Wyd. J. Krzyżanowski. Rec. Brückner. Pam. Lit. XXV. 1

395. REJ MIKOŁAJ. Bodniak Stan. Rej na sejmach. Pam. Lit. XXV. 1.

WIEK XVII.

296. Dziembowska Anna. Literatki pol. W. XVII. Katarzyna Siemiontkowska, Anna Stanisławska. K. Pozn. 12.

297. Ganszyniec Ryszard. Owen w Polsce. [„Na staropolską lit. wpływ autorów humanist. jest o wiele głębszy i ważniejszy, niż klasycznych". Ilustruje wpływ Jana Owena na 2 silva rerum XVII w. i Jana Gawińskiego.] Pam. Lit XXV 1.

298. Rundstein Jerzy. Cztery księgi bartne nowogrodzkie z XVII i XVIII w. s. 16.

299. KARMANOWSKI OLBRYCHT. Borzęcki Kaz. O Olbrychcie Karmanowskim, poecie-arjaninie. (Zebranie danych i kilka nowych szczegółów o życiu i twórczości) Reformacja w Pol. V, 17 — 18.

300. JURKOWSKI JAN. Scylurus. [O inscenizacji w Krakowie. Szukiewicz Gł. Nar. 87.]

WIEK XVIII.

301. Cepnik Henryk. Pierwszy „Hamlet" polski [we Lwowie 1797 r.] G. Lwów 63, 64.

302. Dadlez Michał. Pope w Polsce w XVIII w. Rec. Helsztyński S. Pam. Lit. XXV. 1. [Prostuje szereg błędów].

303. Dobrzycki Stan. Poezja rycerzy barskich. Sztuka 5.

304. Smoleński Wład. Przewrót umysłowy w Pol. XVIII w. — Monteskjusz w Pol. XVIII w. Rec. Korbut RL 3.

305. WORONICZ J. P. Drogoszewski Aureli. O ideę mesjaniczną Woronicza. RL 3.

306, ZABŁOCKI FRANCISZEK. Sarmatyzm. Tekst ustalił, wstępem i objaś. zaopatrzył Ludwik Bernacki. [Na s. XLVII n.: Literatura do dziejów dramatu i teatru w Polsce XVIII w; Literatura o F. Zabłockim] Bib. Narod. 115. s. XLVIII+152.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

307. Bergel R. Współczesny Kraków literacki. [O grupach poetyckich: Heljon i Litart; J. A. Gałuszce i J. Braunie]. K. Pozn. 104.

308. Birkenmajer Józef. Z lotu ptaka. [Syntetyczny szkic o literaturze współczesnej]. Czartak 1928.

Czachowski K. Z polskiej twórczości dramatycznej. [Art. Górski, Przybyszewski, Grubiński i in.] Czas 64.

310. Grubiński Wacław. Jubileusz „rui i porubstwa". [O ankiecie Kurjera Teatralnego (1903) o „Młodej Polsce".] K. War. 92.

311. Piwiński Leon. Powieść polska. [Rec. ostatnich utworów: Kossowskiego, Perzyńskiego, Grubińskiego, Rabskiej, Ejsmonda, Gardeckiego, Baranowskiego, Brudzewskiego, Wierzbińskiego, Łubieńskiego.] Prz. Współcz. 71.

312. Wieleżyńska Jul. O dzisiejszej poezji słów parę Lit. i Sztuka 6.

Teksty i monografje.

313. BANDROWSKI JULJUSZ. Kołaczkowski Stef. Z powodu ostatniej książki Kadena-Bandrowskiego. [„Nad brzegiem wielkiej rzeki"] Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 3. [„...skala dźwięków moralnych w utworach tego pisarza nietylko nie jest szeroką, ale wykazuje niespodziane, rażące punkty".]

314. BERENT WACŁAW. Łopalewski T. „Żywe kamienie". K. Wil. 55, 56.

315. BRODZIŃSKI KAZ. Korpała Józef. Brodziński i Chopin. [O wpływie Br. na Ch.] Gł. Narodu 79.

316. BRZOZOWSKI LUDWIK. Śmiech. Nowela [1861 z rkp.]. Gaz. Lwow. 66.

317. DANIELEWSKI IGN. Mikulski T. Bydgoszcz w młodzieńczych poezjach

Danielewskiego (1829—1607. Gaz. Bydgoska 1.

318. ESTREICHER KAROL. Pokłosie setnej roczn. ur. K. E. [Niedokładny spis artykułów.] Przew. Bibljogr. 2.

319. EVERT W. L. Z mojej karjery. Wywiad. Tyg. Pol. 10.

320. FREDRO AL. Sauter Wiesław. Nieznane wiersze Fredry. [Z Arch. Siemianickiego: Mężowie, Balik dziecięcy, Popularność, Handel, Orzeł.] K. Pozn. 140.

Windakiewicz Stan. Fredro i Szekspir. [Jedyny ślad istotnej zależności od Szekspira (Romeo i Julja) widzi w „Zemście". Pam. Lit XXV. 1.

321. GÓRSKI ARTUR. Smolarski Miecz. A. G. [Sylwetka literacka.] Tęcza 9.

322. JAROCHOWSKI KAZIMIERZ. Kędzierski Czesław. W 100 urodzin a 40 zgonu. K. Pozn. 132; Wojtkowski Andrzej. Poglądy hist. K. J. Ib.; Wierzbiński Maciej. Działalność liter.-naukowa J. Ib.

Truchin Stef. Zasługi naukowe K. J. D. Pozn. 71.

323. KASPROWICZ JAN. Ku pokrzepieniu [Wiersz; pierwodruk w tajnem piśmie „Zjednoczenie" 1918, 11.] Myśl Narod. 8.

Balmont Konst. J. Kaspr. Rec. Birkenmajer J. RL 3.

Czachowski Kaz. O puściznę J. K. RL 3.

Münnich Ad. Listy J. K. [Z 1910 i 1911 r.] Ib.

324. KONOPNICKA MARJA. Wieleżyńska Jul. Konopnicka. Rec. Kleiner J. Pam. Lit. XXV. 1.

325. KOZIKOWSKI EDWARD. Glosa o marzeniach i tęsknotach naszych. [Program „Czartaka"]. Czartak 1928. [Cfr. 345.]

326. KRASIŃSKI Z. Chrzanowski Ign. Poezja Krasińskiego. Próba syntezy. (Poglądy K. na poezję. Charakterystyka ogólna poezji K.) Pam. Lit. XXV. 1 n. i odb.

Krasińsciana. Wzmianka o przekładzie „Sogno di Cezare" i odczycie Winc. Stroki. [Roma 1914.] K. Pozn. 115.

Pini Tad. Krasiński. Rec. Cywiński St. D. Wil. 81, 82; Chrzanowski I. Myśl Narod. 11 n; Dębicki Z. K. Warsz. 94; Hartleb M. K. Pol. 98; Płomieński J. Wiad. Lit. 11.

327. ŁOZIŃSKI WALERY. Bar Adam. W. Ł. jako komedjopisarz. RL. 3.

328. MICIŃSKI TADEUSZ. Łopalewski Tad. Poeta bożych mroków. K. Wil. 75.

329. MICKIEWICZ A. Autograf „Zdań i Uwag" wydał St. Pigoń [poraz pierwszy z rkp.]. Rozprawy i mat. Wydz. I Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. T. II, 1. s. 39.

Gliksman Ign. Intuicjonizm M. RL 3.

Gubrynowicz Br. Nieznane warjanty wierszy A. M. Ib.

Małachowski-Łempicki S. Nowosilcow jako krytyk „Konr. Wallenroda". Ib.

Pigoń Stan. Pierwsza red. bajki „Koza, kózka i wilk". Ib.

Wierczyński Stef. Autografy A. M. w Belgradzie. Ib.

330. MICKIEWICZ WŁAD. Pamiętniki t. 2-gi. Rec. Świętochowski A. Myśl Narod. 8.

331. NIEMOJEWSKI ANDRZEJ. Legenda o autorze „Legend". Myśl Niepodl. 907.

332. NORWID CYPRJAN. Zarysy Rzymu. [List z 28.XII 1848 z Rzymu do L. Siemieńskiego, drukowany w Czasie 1849: ed. St. Cywiński.] Myśl Narod. 9.

333. NOWACZYŃSKI A. Piszę, więc jestem. [Wywiad.] ABC 66.

334. OSSENDOWSKI F. [O. w świetle krytyki anglo-amerykańskiej.] K. Warsz. 60.

Smolarski M. Ossendowski w oświetleniu krytyki zagran. Tęcza 1.

335. PIEŃKOWSKI STAN. Maski życia. Rec. Koniński K. L. Myśl Narod 9, 10. [Obszerna ocena myśli Pieńkowskiego.]

336. PRZYBYSZEWSKI STAN. Śnieg. Rec. T. Ziemia Lub. 84.

Argus. Hołd Pragi cieniom S. P. [Dzieje czeskiej przyjaźni P.]. K. Warsz. 79.

Balmont K. Wspomnienia o P. Czas 59.

Zahorska Anna. Przybyszewski. Prz. Powszech. 531. s. 297—313.

337. REYMONT WŁ. Chłopi [w realizacji scenicznej J. Zawieyskiego]. Rec. t. D. Pozn. 53, Przegl. Por. 54.

Bukowiński Kaz. Reymont. Rec. Wiad. Lit. 10.

Reymontowa Wł. Reymont a nagroda Nobla. [Wyjaśnienie żony pisarza.] Wiad. Lit. 10.

338. RITTNER TADEUSZ. Wilki w nocy. Rec. t. Słowo 62.

Schenk Józef. O nieznanym Rittnerze. [Ciekawe studjum.] Czas 50—53.

339. SŁOWACKI J. Kleiner Jul. J. Sł. Rec. Płomieński J. Lwow. Wiad. Muz. i Lit. 3.

340. ŚWIĘTOCHOWSKI ALEKS. Historja chłopów pol. Rec. Wasilewski Z. K. Pozn. 150.

341. WITKIEWICZ STAN. Kosiński Kazimierz: St. Witkiewicz. s. 542. Rec. Rygier L. Gł. Prawdy tyg. 239.

342. WITTLIN JÓZEF. O sobie [wywiad.] Wiad. Lit. 10

343. WYSPIAŃSKI ST. Dzieła t. IV. Rec. Kolbuszewski S. RL 3; Myśl Niepodl. 908.

Barbasz Wilh. Echa „Kordjana" w twórczości Wyspiańskiego. („Kordjan" a „Noc listop."; Prolog „Kordjana" a walka Konrada z Genjuszem.) Pam. Lit. XXV. 1.

Kolbuszewski Stan. Wysp. a romantyzm pol. Rec. Kucharski E. Pam. Lit. XXV. 1.

Wyspiański w Japonji. Gł. Prawdy tyg. 238; K. Pozn. 112.

344. ZAPOLSKA GABRYELA. Skiwski J. E. Dulsciana. Myśl Narod. 9.

345 ZEGADŁOWICZ EMIL. „Ballada o świątkarzu", „Siedem pieśni zgrzebnych" Rec. strony typograficznej. Ziółkowski. K. Pozn. 134.

— Wywodzimy się z ziemi. [Program „Czartaka".] Czartak 1928. [Cfr. Wasilewski Z. K. Pozn. 130 i Tęcza 15.]

Zawodziński K. W. Genjusz czy potęga reklamy. [O „Domu jalowcowym" i „Dziewannach": „są to dzieła liryka niemogącego wprowadzić pierwiastków rozumowych do treści swych stanów lirycznych"] Wiad. Lit. 10. [Cfr. polemika: Essmanowski S. Tęcza 12.]

ŻEROMSKI STEF. List o regjonaliźmie [do H. Romer-Ochenkowskiej z 16. IV. 1925 r. „Mam zamiar napisać następne dziełko o krytyce teatralnej współczesnej,... żeby poruszyć z posady tę ohydę". M. in. o „Przepióreczce" i pracy „O domu dla artystów w górach Świętokrzyskich"] K. Wil. 60. Cfr. ib. 59.

Szkoła Żeromskiego. Eugenjusz Małaczewski [List Ż. do Małaczewskiego z Gdyni 18. VII. 1921.] Rzeczpospolita 88. [O „Koniu na wzgórzu": „Czytałem go z prawdziwem nabożeństwem, bo bije w tych utworach serce człowiecze i niema literatury.."

NOTATKI — KRONIKA.

„PODEJRZLIWI" KOMEDJA BOHOMOLCA.

Komedje ks. Franciszka Bohomolca pisane na użytek sceny publicznej w Warszawie, domagają się wyczerpującej monografji, któraby dokładnie ustaliła ich ilość (wykaz dr. Bernackiego, chociaż najpełniejszy z dotychczasowych, nie wydaje się kompletny), zbadała ich stosunek do komedyj szkolnych (początek w tym kierunku dał Stender-Petersen), do „Monitora", a nadewszystko do komedji cudzoziemskiej, zwłaszcza francuskiej XVII i I połowy XVIII wieku.

Nie wchodząc w szersze uogólnienia pragnę narazie zwrócić uwagę na ciekawy epilog twórczości dramatycznej Bohomolca. Ostatnia komedja zasłużonego jezuity p. t. „Podejrzliwi" ukazała się anonimowo drukiem w roku 1781, przyczem kwestję autorstwa tego utworu rozwiązał dopiero dr. Bernacki [1], opierając się nietylko na wiarogodnej relacji współczesnego „Journal du théâtre de Varsovie", lecz również na języku sztuki. Uwagi dr. Bernackiego wymagają jednak uzupełnienia, gdyż, jak się okazuje, „Podejrzliwi" nie są oryginalnem dziełem Bohomolca, lecz tylko prozaicznym przekładem znanej komedji Moljera „Sganarelle ou le Cocu imaginaire". Tłumacz zmienił nazwiska bohaterów [1] i akcję jednostkowej komedji rozbił na trzy akty, tak że akt I przekładu objął scen 6, akt II — 11, zaś akt III 7. Ze zmian, których się dopuścił Bohomolec, zasługują nadto na wyróżnienie następujące. Dwie ostatnie sceny komedji w przekładzie zostały znacznie rozszerzone, Bohomolec wiwać nie docenił lakoniczności tekstu moljerowskiego, kiedy gwoli realizmowi zmniejszył tempo epilogu, wreszcie w jednym wypadku przekład został dostosowany do stosunków polskich, mianowicie w scenie I komedji. Upór córki tłumaczy Staruszkiewicz rozczytywaniem się w bezbożnych ro-

[1] L. Bernacki: „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta". Lwów, 1925, t. II. s. 289.

[1] Lista bohaterów przekładu z wymienieniem po prawej stronie odpowiedn ka moljerowskiego przedstawia się następująco: Staruszkiewicz — Gorgibus; Rozalja — Célie; Gaszkiewicz — Lélie; Biedak — Gros-René; Prostakiewicz — Sganarelle; żona Prostakiewicza — La femme de Sganarelle; Bogacki — Vilebrequin; Agatka — La suivante de Célie; krewny Prostakiewicza żony — Un parent de la femme de Sganarelle.

mansach i zwraca się do Rozalji z następującą apostrofą: „Te ci głowę zawróciły, te miłością nierozumną twe serce zaprzątnęły, lepiejbyś uczyniła, żebyś czytała: Popielec bez popiołu albo Strzałę pobożną do postrzału serc ludzkich na światło publiczne wypuszczoną. I to piękna książka: Młotek serca ludzkie drylujący. Albo i ta: Trąba Ogromna z fletami do płaczu pobudzającemi, cztery okropne tony wydająca".

Stwierdziwszy, że komedja „Podejrzliwi" nie jest oryginalnem dziełem Bohomolca, warto zwrócić uwagę na ciekawy związek, zachodzący między tym ostatnim utworem naszego jezuity, a bezpośrednio poprzedzającym. Bohater tytułowy „Autora komedji" (1779), zniechęcony głosami opinji publicznej do dalszej pracy, drze na kawałki rękopis zaczętego utworu scenicznego. Komedja ideowa, zmierzająca do poprawy obyczajów, nie cieszy się uznaniem, gdyż ogół żąda od komedji przedewszystkiem intrygi i wątku romansowego. W tragedji „Autora komedji" nietrudno dostrzec tragedję Bohomolca, który mając za sobą długi szereg dzieł scenicznych musiał obecnie bronić swego stanowiska literackiego. Czyż wobec tego nie należałoby przypuszczać, iż przekład „Snagarella" moljerowskiego był pewnego rodzaju tragicznym kompromisem autora na rzecz szerokich mas publiczności?

Warszawa. *Ludwik Simon.*

MICKIEWICZIANA.

MATKA CELINY MICKIEWICZOWEJ.

Dzięki dalszym urywkom pamiętników dr. Stanisława Morawskiego („W Peterburku", 1827 — 1838, Wydawnictwo Polskie, Poznań 1928), uzyskaliśmy bardzo poważne źródło do zaniedbanej biografji znakomitej pianistki, Marji z Wołowskich Szymanowskiej. Jej portrecik, skreślony przez Morawskiego (155—199), jest hymnem pochwalnym na cześć piękności, wdzięku, genjalności, charakteru, taktu tej sławnej artystki. Spotkał się z nią Morawski w Petersburgu, zdaje się w r. 1827, i zawarł przyjaźń również z jej córkami, Heleną i Celiną i ze siostrami, Julją i Kazimierą. Przyjaźń tę zmącił jeden przypadek, mianowicie jakiś artykuł w „Bałamucie" Adama Rogalskiego, w którym ktoś „jadowicie te baby ochłostał", a którego autorstwo przypisywała polonja petersburska Morawskiemu. Co prawda trochę bałamutnie pisze Morawski o tym artykule, który niby to ukazał się w „Bałamucie" w sierpniu lub we wrześniu 1830 r. (s. 190), to niby miał być dopiero umieszczony w nienarodzonym jeszcze „Bałamucie" i ktoś uznał za stosowne — może sam Rogalski — rozpuścić o nim pogłoskę (przed 3/V 1830). Morawski, chociaż przekonał Szymanowską, że stał się ofiarą jakiejś intrygi, chociaż nadal serdecznie przez nią zapraszany, nie przestąpił już ponoś nigdy progu jej mieszkania. Życzliwość obustronna pozostała jednak nadal. Szymanowska okazała ją Morawskiemu, gdy ten niespodzianie wydelegowany został do tłumienia cholery w Rosji (1830 — 31). Morawski szczerze interesował się losem sierot po śmierci Szymanowskiej (16.VII 1831), wyswatał później Celinę za Mickiewicza, utrzymywał korespondencję z Kazimierą Wołowską, z którą go niegdyś swatano i która, jak sama w liście wyznaje (s. 359), miała dla niego gorące i szczere uczucie. Zresztą w 19 lat po śmierci Marji pisze o niej wspomnienie tak pełne entuzjazmu.

Dziwnie się to jednak wszystko nie zgadza z innemi notatkami Morawskiego, które umieszczono w postaci aneksów do zbioru „W Peterburku". Owe „Głupie i błazeńskie notatki, pisane w Petersburgu w 1830 r." odnoszą się przeważnie do rodziny Szymanowskiej, ale są złośliwe, zjadliwe nawet. Pod datą 7 kwietnia wzmianka o małżeństwie jakiegoś P. z Celiną (bez wątpienia Szymanowską). „Dziewczyna ładna, a po ostrzyżeniu głowy w czepeczku, jak bóstwo czasem wygląda. Ma ona kilka cnót męskich, żadnej niewieściej — to nie dobrze". 20 kwietnia znowu wraca do tego małżeństwa i pod adresem domu Szymanowskiej wypowiada uwagę: „kobiety w ogólności coś mają nakształt polskiej natury i pierwiej zrobią a potem dopiero myślą". W dzień św. Stanisława 8 maja: „Przysłała mi bilet z powinszowaniem avec sa soeur et ses filles (siostra Julja Wołowska stale mieszkała przy Marji). Wdzięczność moją na zbliżające się ich imieniny podobnąż posyłką oświadczę. Elles judaissent. Zawsze krew palestyńska w tych ludziach wstaje. W oczach mnie głaszcze a wszędzie, gdzie bywam, rozgadała, że się na nią za prośbę leczenia służącej rozgniewałem. Ja, co im wszystkie baby, kucharki, słowem wszelkie ich i cudze graty na każde zawołanie gratis leczyłem, i służącą, o której mowa, także wyleczyłem, miałbym się o to gniewać?" Dnia 12 maja spotkał się z niemi na jakiemś przyjęciu. Zaznacza, że stroni od nich, ale one go ścigają. „Pani S. (Szymanowska) doniosła mi, że jej syn (Romuald) i siostra Kazimiera tu przyjeżdżają. Jest to ta sama, którą mnie różnemi sposobami swata-

no za czasów dobrego naszego porozumienia, czegom ja nigdy nie chciał się domyślać, żeby nie upokarzać swatających, z któremi nigdy kuzynowstwa mieć nie życzyłem, chyba wówczas, jak Rotschild, kupiwszy Ziemię świętą, ich do Jeruzalem na ministrów przywoła. S. jakem to jej nieraz mówił mogłaby być ministrem policji. Słuch, wzrok, przytomność tudzież możność zajmowania się innemi rzeczami i rozmową przy doskonałem słyszeniu, co się w drugim pokoju z córkami szepce, dają jej niepospolite do tego prawo...“

Wynika z tego, że stosunki popsuły się jeszcze przed owym artykułem w „Bałamucie“, że nie były tak idealne, jak je później przedstawiono, że zachwyty nad charakterem Marji Szymanowskie są późniejszego pochodzenia. Pytanie tedy, czemu dać wiarę: notatkom z roku 1830, czy z roku 1849? Sądzę, że tym pierwszym, mają bowiem wartość doraźności, a zabarwienia nadała im młodość autora, jakieś osobiste perypetje, zawody, no i... plotki petersburskiej polonji. Z perspektywy kilkunastu lat sylwetka Marji Szymanowskiej uległa idealizacji. Te niejasności, sprzeczności, aluzje do krwi semickiej rodziny Wołowskich — wyjaśni zapewne p. Czartkowski, który, wedle zapowiedzi w przypisach (s. 358), przygotowuje obszerny, źródłowo opracowany życiorys Marji Szymanowskiej.

Toruń *Władysław Jankowski.*

DROBIAZGI BIBLJOGRAFICZNE.

1. W Bibljotece Uniwersytetu Wileńskiego znajduje się egzemplarz panegiryku Andrzeja Grabskiego p. t. „Fortunata Martis et Dianae etc. etc.“, napisanego z okazji ślubu Kazimierza Kątskiego z Urszulą Donhoffówną (1680). Egzemplarz wileński (sygn. 3. XXIV. 1/485) różni się w szczegółach od egzemplarza, opisanego przez Estreichera (Biblj., t. XVII, s 316), posiada bowiem tylko 13 kart nlb. i wypełniony jest wyłącznie tekstem łacińskim. Tytuł, podany przez Estreichera, jest dwujęzyczny, łaciński i polski, tymczasem egz. Un. Wil. wykazuje tylko wersję łacińską. Ponieważ w tym zakresie niema różnic leksykalnych, cytowanie ponowne nagłówka wydaje się zbyteczne. Zawartość egzemplarza wileńskiego przedstawia się następująco: na odwrotnej stronie k. tyt wiersz dedykacyjny, na k. 2—2[1] — dedykacja prozaicza, dalsze karty obejmuje właściwy panegiryk, podzielony na trzy rozdziały: Fortunata Venatio (k. 3—4[1]), Campus & Gloriae (k 4[1]—10) i Martis Praeda Gloriae (k. 10[1] — 13[1]).

2. W jednym z licznych klocków Bibljoteki Uniwersytetu Wileńskiego natrafiliśmy na następujący panegiryk:

In || SOLENNI INGRESSU || GRATULATIO || Vilnae MDCCLXII. Die Maji. — in 4^{0}, k. 18 nlb.

Powyższy panegiryk, napisany z okazji ingresu Ignacego Jakóba Massalskiego na biskupstwo wileńskie, znany był Estreicherowi z egz. bibljoteki Tyszkiewicza w Czerwonym Dworze, opis jednak w „Bibljografji“, t. XXII, s. 214 zgadza się z obecnie podanym tylko co do zawartości, formatu i ilości kart, tytuł bowiem w relacji Estreichera brzmi następująco.

In Solenni ingressu Ignatii Iacobi Massalski creati nuper Episcopi Vilnensis gratulatio. Vilnae MDCCLXII (1762) die 16 Martii. Jest bardzo prawdopodobne, że E. tytuł skombinował celem uwydatnienia nazwiska osoby panegiryzowanej, w każdym bądź jednak razie należałoby rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z jednem, czy też dwoma wydaniami. *Ludwik Simon.*

Administracja „Ruchu Literackiego“ uprasza o jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty za drugie półrocze r. 1928 (zesz. 6—10).

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:
Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 16.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.